W NUMERZE: W. GÜNTHER—„Matka Słowackiego"—J. A. TESLAR „Listy paryskie" — B. TABORSKI „Szwajcarskie wędrówki"

OKAZJA!
KS. JÓZEF KELLER
ETYKA
(cz. I. Zagadnienia etyki ogólnej)
Stron 220. CENA 13/6
KATOLICKI OŚRODEK WYDAWNICZY „VERITAS"
12, PRAED MEWS, LONDON, W. 2

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

CENA 1 sh

ROK IX. Nr 35 (427)

NIEDZIELA, 28 SIERPNIA 1955 R.

JEŚLI LEKI, TO Z APTEKI
GRABOWSKIEGO
175, DRAYCOTT AVENUE,
LONDON, S.W.3. ENGLAND

PUNKTY WIDZENIA

BIERUT ROZPISAŁ NA EMIGRACJI WYBORY

Komunizm sowiecki przejdzie kiedyś do podręczników historii powszechnej pod nazwą systemu pasożytniczego. Całą swą karierę polityczną robił od samego początku przez żerowanie na nieszczęściu ludzkim. Aby wspiąć się na takie stanowisko polityczne jakie ma w tej chwili Rosja sowiecka, aby utworzyć bazę dużej potencji militarnej, aby podbić tyle krajów — na to wszystko potrzeba było bardzo znacznej siły, której nie mieli przecież w odwodzie rewolucyjni emigranci bolszewiccy, gdy uchodzili z kraju swego na Zachód przed pierwszą wojną światową.

Siłę bolszewizmowi dały nieszczęścia i bolączki ludzkie. Szukał on tych nieszczęść z całą gorliwą czujnością. Zbierał je, skupiał, rozżarzał i wprzęgał do swoich celów. Cele te dążyły do zbudowania ogromnego współczesnego imperium niewolniczego i z istotą usunięcia bólu ludzkiego, nie miały, oczywiście, nic wspólnego.

Wyzysk warstw niższych i braki w systemach społecznych umożliwiły komunizmowi rozpoczęcie kariery. Tłumione długo i poniewierane uczucia religijne oraz patriotyczne ludu rosyjskiego umożliwiły mu wytrzymanie uderzenia niemieckiego w drugiej wojnie światowej. Pragnienie pokoju, obawa przed agresją niemiecką, dążenie do poprawy bytu wśród ludów kolorowych — utrzymują agresorską politykę międzynarodową Sowietów w fazie obecnej. Jest rzeczą oczywistą, że ile razy staje przed polityką sowiecką jakiś cel do przeprowadzenia, zwraca się komunizm przede wszystkim do istniejących bolączek w pozostałym świecie. Zbiera je i pali nimi pod kotłami własnych planów, aby równocześnie umacniać system nieszczęścia tysiące razy przewyższającego te, które wskazywał i które obiecywał usunąć.

Systemy okupacyjne w krajach podbitych przejęły, rzecz prosta, od Rosji sowieckiej wszystkie jej metody działania, a więc i system pasożytnictwa. Przed komunistycznym reżymem w Polsce stanął teraz nowy z kolei trudny problem do rozwiązania: pilna konieczność zlikwidowania polskiej emigracji politycznej na Zachodzie. Wzorem licznych doświadczeń sowieckich postanawia reżym rozwiązywać ten problem metodą żerowania na ranach, nieszczęściu i bólu ludzkim. Na zewnątrz, w propagandzie przedstawia on zjawisko liczebnej emigracji politycznej, jako ludzkie wynaturzenie w postaci zachłanności na dotacje z kas obcych wywiadów. Ale naprawdę wie, jak się sprawa przedstawia, bo któż by tego nie wiedział. Że emigranta politycznego trawi tęsknota do Kraju, że często bieduje, że wiele razy zabija się pracą ponad siły i że często odczuwa brak oparcia o swoje własne państwo.

Równocześnie z decyzją próby zlikwidowania emigracji polskiej, zapadła także decyzja, aby dokonać tej likwidacji poprzez grę na bólu i tęsknotach poszczególnych ludzi, którzy składają się na emigrację.

Najbardziej zasadniczą tezą, którą komunistyczny reżym w Kraju chce narzucić społeczeństwu polskiemu, jest twierdzenie, że system panujący obecnie w Polsce jest systemem w y b r a n y m dowolnie, a nie systemem narzuconym. Sprzeciwiało się mu, co prawda — twierdzi reżym — górnych dziesięć tysięcy wyzyskiwaczy, kapitalistów i elementów faszyzujących, ale naród polski w masie swej w y b r a ł system „demokracji ludowej" i uważa go za swój, za swoją szansę i błogosławieństwo. Niczego komuniści bardziej nie lubią, jak wspominania faktu, iż cały ten „błogosławiony" ustrój przyniesiony został na bagnetach sowieckich żołnierzy i że trwa nadal tylko dzięki nim. Nie lubią też bardzo propozycji skonfrontowania wreszcie tych twierdzeń z rzeczywistością: usunięcia dla próby na jakiś czas bodaj sowieckich bagnetów i otwarcia granic. Nie tyle się nawet boją reakcji owych górnych dziesięciu tysięcy, ile właśnie przede wszystkim reakcji szerokich mas narodu: robotników i chłopów.

Obserwując uważnie powierzchnię życia w Polsce, widzi się dokładnie, iż narzuceni władcy Kraju czynią specjalne i kosztowne wysiłki, aby rekwizyt życia zewnętrznego uczynić jak najbardziej naturalnym. Ileż to zupełne nieraz groteskowych wydaje się zarządzeń, których jedynym celem jest takie układanie rzeczy codziennych, aby wyglądały tak jak przed wojną, jak w p r a w d z i w y m państwie polskim. Bierut najlepiej czuje się w roli „włodarza Rzeczypospolitej", kiedy odbiera od przodownicy dożynkowej wieniec z kłosów zboża.

Niestety, nic, nic nie zdoła usunąć świadomości, że to niestety tylko udawanie; świetne naśladownictwo, wspaniała reżyseria, miłe doznania — ale tylko udawane. W nocy, w samotności staje ten nieusuwalny fakt przed oczyma i nie da się oszukać.

Rosja sowiecka w rozkazie likwidowania emigracyj ma daleko sięgający cel polityczny: chce wynieść na rynki światowe „humanizm socjalistyczny", jak pułapkę na myszy — a tymczasem samo istnienie wielkich emigracji politycznych reklamę tego oszukanego towaru uniemożliwia; stąd polecenie likwidacji. Ale matadorzy reżymowi, uruchamiając posłusznie ten rozkaz, mają jeszcze dodatkową, słodką i marzycielską oskomę: jeżeli emigracja posłucha i wróci, to wreszcie, wreszcie istnienie na niby zmieni się w istnienie naprawdę. W takim wypadku nikt już nie będzie mógł powiedzieć, że wybór został dokonany pod naciskiem bagnetów sowieckich, że został siłą narzucony. Bo emigrant polityczny, działając w warunkach swobodnej decyzji, będzie wybierał dobrowolnie i bez przymusu. A wracając, przypieczętuje swoim głosem wybór ustroju, jako ustroju swego własnego.

Rozpętaną ostatnio przez komunistów w Polsce kampanię za powrotem do Kraju należy traktować jako pewnego rodzaju wybory rozpisane przez Bieruta wśród emigracji politycznej. Decydując się jednak na tę kampanię, przeoczyli komuniści jeden szczegół ogromnego znaczenia, który ich zamiarom nie może wyjść na zdrowie.

Każda emigracja polityczna ma więcej szarzyzny w sobie niż jakikolwiek inny typ ludzkiego bytowania. A szarzyzna miele lepiej od najnowocześniejszych młynów. Wśród sproszkowanego mliwa chowa się nieraz na długie okresy czasu świadomość sensu pozostawania na emigracji. Kampania komunistów w sposób wspaniały i od jednego zamachu otarła nagle z kurzu doniosłość emigracji i jej polityczny sens oraz sprawiła, iż oto ukazuje się ona oczom polskim w całym swym historycznym i moralnym sensie. Od początku tzw. pokoju po drugiej wojnie światowej nikt dotąd nie złożył większego uznania i wspanialszego hołdu polskiej emigracji politycznej od komunistów w ich obecnej kampanii powrotu.

Patrząc z odcinka dnia dzisiejszego wstecz, na tysiąc lat historii polskiej — widzi się wyraźnie, że w kruchych, zniechęconych, wadzących się i niedostatnich rękach emigracyjnych znalazł się na krótki czas los tysiącletniego kierunku rozwojowego naszego narodu. Wiem, że to zdanie brzmi pompatycznie, ale jest ono przecież zupełnie prawdziwe. Emigracja polityczna jest w tej chwili miernikiem, którym się mierzy los Polski. Mierząc go, możemy zdecydować, że dotychczasowe dziedzictwo powinno iść teraz przez system komunistyczny, a wtenczas nie ma tu co jednego dnia dłużej pozostawać, należy wracać. Albo zdecydować inaczej, że jednak będziemy — wbrew wszelkim beznadziejnościom — bronić chrześcijańskiego rdzenia linii rozwojowej naszego narodu, a wtenczas trzeba siedzieć tu i w bierutowskich wyborach dać „włodarzowi Rzeczypospolitej" na niby — gałkę czarną.

Siedzieć? To na pewno złe określenie. Komuniści bowiem oddali nie tylko wielką przysługę emigracji, odkrywając jej doniosłość, ale zrobili coś ponadto. Mimowoli i jak najbardziej wbrew własnej chęci — targnęli sumieniem emigracji. Nie siedzieć, ruszać się, otrząsnąć z gnuśności. Widząc tę gnuśność, sądził reżym, że jest to stan, który przechyli się łatwo w rozbrojoną bezmyślność. Pomylił się, nie znając w istocie prawdziwego charakteru Polaków: gnuśność to jest stan, który u nich bardzo często przechyla się w stronę przeciwną — w aktywność i rzutkość.

J. K.

KRAJ i „KRAJ", RÓŻNICA ZASADNICZA

Komunistyczny reżym okupacyjny w Polsce przystąpił do nowej z kolei akcji namawiań emigracji politycznej do powrotu. Tym razem akcja ta przeprowadzana jest szczególnie szeroko i hałaśliwie. Zorganizowano specjalną rozgłośnię, która pod nazwą „Kraj" nadaje kilka razy dziennie odpowiednie materiały propagandowe. Audycje zapoczątkowano w dniu 31 lipca nadaniem afektowanego „Wezwania do Polaków za granicą", pod którym umieszczono kilkadziesiąt podpisów ze świata polskiej kultury i sztuki.

Audycje te stoją na bardzo nierównym poziomie. Wszystkie jednak, i mniej niezdarne i zupełnie prymitywne, mają wspólne cechy przykrej napuszonej nieszczerości i taniej demagogii. Jedną z tych audycji drukujemy poniżej dla zapoznania czytelnika emigracyjnego z charakterem tej nowej propagandy reżymowej, a także i dlatego, że temat jej dotyczy naszego pisma i piszących w nim autorów. Tekst audycji podajemy w takiej formie, w jakiej został w czasie słuchania uchwycony i zapisany. Ze względu na złą słyszalność, niektóre ustępy są niezupełne, co zostało w druku zaznaczone.

Tak się złożyło, że treść tej audycji łączy się z pewnym szczególnym problemem stosunku emigracji do pewnych zjawisk w Kraju, problemem, który znalazł w tych dniach swój charakterystyczny wyraz nie tylko w rozgłośni „Kraj", ale i w najnowszym numerze „Tygodnika Powszechnego" pozostającego obecnie w rękach „katolików reżymowych". Dlatego po przedrukowaniu wspomnianej audycji, zamieszczamy list-artykuł Jana Bielatowicza, który cały problem wydobywa na wierzch i wszechstronnie go oświetla.

Red.

ROZGŁOŚNIA „KRAJ":

„PIÓRO i ŁOPATA"

5. 8. 55.
Godz. 22.00.
ROZGŁOŚNIA „KRAJ"

Na wstępie, po zwykłej zapowiedzi stacji, nadano tekst apelu do powrotu do kraju z dnia 31 lipca 1955 r., a następnie felieton p. t.

PIORO I ŁOPATA
Jana Szeląga.

Troje mamy bohaterów dzisiejszego naszego opowiadania. Pierwszym jest Jan DOBRACZYŃSKI, pisarz katolicki, zamieszkały w Warszawie, pisarz płodny, który w powojennym dziesięcioleciu wydał wiele książek. Drugą, najważniejszą bohaterką ma Zofia KOSSAK-SZCZUCKA, również powieściopisarka katolicka, szeroko znana w Polsce przed wojną z licznych powieści, z których najpopularniejszą był „Krzyżowcy", wielka epopeja na tle wypraw krzyżowych. Zofia Kossak-Szczucka po zakończeniu wojny opuściła kraj i zamieszkała w Anglii. Trzecią osobą jest pan Jan BIELATOWICZ. Wiem o nim tyle tylko, że przebywa na emigracji i tam pisuje artykuły. To wszyscy: DOBRACZYŃSKI, KOSSAK - SZCZUCKA, BIELATOWICZ.

Akcję rozpoczął DOBRACZYŃSKI. W styczniu roku bieżącego, w krakowskim „Tygodniku Powszechnym" ukazał się artykuł Dobraczyńskiego pod tytułem „Emigranci". W artykule tym autor między innymi stwierdza, iż pisarze przebywający na emigracji mało piszą, mało wydają książek. Między innymi wspomniał on o Zofii KOSSAK-SZCZUCKIEJ, stwierdzając, iż w przeciągu dziesięciu lat wydała ona zaledwie jedną książkę.

Artykuł Dobraczyńskiego (fragment niedosłyszalny) ...w Londynie. Odpowiedział mu w maju długo i szeroko na łamach tamtejszego polskiego tygodnika polskiego ŻYCIE ów właśnie Jan BIELATOWICZ. Między innymi Bielatowicz napisał:

„Zofia Kossak wydała w ciągu 10 lat emigranckiego życia nie jedną książkę, ale nie licząc przedruków przedwojennych utworów w „Bibliotece Orła Białego" i Polskiej Y. M. C. A. w Rzymie, napisała i wydała: „W otchłani", nową wersję „Błogosławionej winy", „Przymierze" (po polsku i po angielsku), „Kielich krwi" i „Rok polski". Niemal wszystko tomy obszerne, kilkusetstronicowe. Na warsztacie ma nową powieść o tematyce biblijnej."

Pod koniec czerwca w tymże piśmie ŻYCIE znajdujemy odpowiedź Zofii KOSSAK. Zofia Kossak odpowiada Bielatowiczowi:

„Stwierdzam niniejszym, że w tym wypadku Jan Dobraczyński jest właśnie bliższy prawdy niż Jan Bielatowicz. „W otchłani" napisane było w kraju, w zimie 1944/45 roku. „Błogosławiona wina" jest przeróbką dawnej rzeczy. „Rok polski", to zbiór pogadanek powstałych dzięki temu, że zamówiło je RADIO FREE EUROPE w Monachium. „Kielich krwi" stanowi małą broszurkę, której treść zmieściła się w ramach jednej z audycji tegoż radia monachijskiego."

Zofia Kossak-Szczucka bynajmniej nie solidaryzuje się z tendencjami ogólnymi artykułu Dobraczyńskiego. (Niedosłyszalne) Ta płodna pisarka, która ongiś dała literaturze polskiej tak wiele książek, na emigracji nie pisze. Inni, wspomniani przez Dobraczyńskiego nie... (niesł.) Mamy prawo sądzić, że i to, co o nich napisał Dobraczyński, jest prawdą. Literatura na emigracji upada.

Jakże to się dzieje? — zapyta niejeden. Tyle razy, tysiące razy... (niesł.), że ucisk komunistycznego reżymu w kraju dławi rozwój sztuki narodowej, bo dla tego rozwoju jest potrzebna wolność, którą serce znajduje tylko na obczyźnie. Więc jakże to?

We wspomnianym liście do redakcji londyńskiego ŻYCIA autorka „Krzyżowców" wyjawia jeden z powodów porzucania twórczości.... (Niesł.)

Sumując swoją pracę na emigracji Zofia Kossak stwierdza:

— Bilans dziesięciolecia wygląda bardzo smutno, nie tylko w porównaniu z żywiołową dynamiką Dobraczyńskiego. (Niesł.)

Jako jedyną przyczynę upadku twórczości własnej i twórczości innych na emigracji podaje Zofia Kossak małe nakłady, małe honoraria. Pisze ona:

— Winne są warunki towarzyszące nieodłącznie każdej politycznej emigracji.

Autorka historycznych powieści zna historię, a więc wie, że to, co napisała, nie ma potwierdzenia w historii. Ludzie „Wielkiej Emigracji", po powstaniu listopadowym, znajdowali się w nie lepszym położeniu materialnym niż nasza emigracja obecnie. A przecież wtedy powstały największe dzieła literatury narodowej. W tym, co pisze pani Kossak-Szczucka czuje się wyrzut wobec pisarzy w kraju, którzy mają i wielkie nakłady i godziwe honoraria. Wydaje mi się, że upraszcza się jednak sprawę, sprowadzając rzecz do nakładów i honorariów, których — jednych czy drugich — nie mamy zamiaru... (Niesł.)

Literatura Wielkiej Emigracji rozwijała się, mimo że niejeden z jej twórców umierał po prostu z głodu. Ale to była literatura wyrażająca w swobodny sposób istotne myśli i uczucia narodu. Była ona powiernikiem i pełnomocnikiem narodu, który wówczas nie miał możności podobnego wypowiadania się. Z upadku literatury na emigracji dziś sprawdza się, gdzie żyją myśli i uczucia narodu. One są w kraju. Literatura i sztuka w kraju te myśli wypowiadać mogą i wypowiadają. Literatura na emigracji obumiera... (d. c. niesł.)

U nas, w Polsce dzisiejszej, nikt na pewno nie wstydzi się pracy fizycznej. Ale jest w tym coś smutnego; ...nastrój rezygnacji, który sprawia, że z swej wielkiej roli w narodzie pisarze zbyt łatwo przerzucają się od pióra do łopaty. Czujemy w tym jakby strach przed samym sobą, przed ostatecznym — do końca — przemyśleniem swojej roli. W „Krzyżowcach" Zofia Kossak maluje rycerzy, w których objawiało się potężne, rozpierające pierś uczucie wyrastania ponad siebie, gwałtowne łaknienie czynu — ogromnego, wielkiego. Czemuż to wielkie, wspaniałe łaknienie zastąpiła dziś rezygnacja?... (D. c. niesłyszalny)

ŻYCIE przynosi reklamę wydanej na emigracji książki również dotyczącej dziesięciolecia. To praca zbiorowa: „10-lecie Polskich Oddziałów Wartowniczych przy Armii Amerykańskiej w Europie, 1945-1955". Smutna to karta historii narodu polskiego, ta... (Niesł.) Oddziałów Wartowniczych, karta z historii jednego z najbardziej rycerskich narodów Europy. Droga, która zawiodła potomków rycerzy spod Grunwaldu, Wiednia i Raszyna do pełnienia pomocniczej służby wartowniczej, służby ciury, nie rycerza... (D. c. niesłyszalny).

Nie mówimy do was... (Niesł.) zażartej nienawiści. Żałujemy tego nieznanego emigranckiego pisarza, który porzuca pióro dla łopaty; żal nam szeregowca Oddziałów Wartowniczych, którego najgrubszy kożuch nie ochroni przed mrozem osamotnienia.

Wielki pisarz, to ten, który podejmuje najcięższe zadania. Pytamy Zofię Kossak: kto u was z odwagą prawdziwie narodowego pisarza powie sam Polakom, gdzie jest ich ojczyzna?

◆

Obecnie nadamy fragment powieści „Krzyżowcy" pióra Zofii Kossak-Szczuckiej, który mówi o szesnastu rycerzach krzyżowych.

JAN BIELATOWICZ

LIST DO WŁODZIMIERZA WNUKA

naczelnego redaktora „Tygodnika Powszechnego"

Drogi Włodku!

Nie pisaliśmy do siebie od czasu naszej ostatniej rozmowy na Krupówkach, kiedy między nami nie było żadnych różnic, w czerwcu 1939 roku. Wiem, oczywiście, dokładnie, co się z Tobą przez te lata działo: żeś był häftlingiem w obozie koncentracyjnym Stutthof pod Gdańskiem, skąd Cię zwolniono za protekcją stryja Wacława Krzeptowskiego, przywódcy „Goralenvolku", coś uznał za taką dla siebie hańbę, że po zwolnieniu nie dotarłeś do rodzinnego Zakopanego, lecz niemal prosto ze stacji w Warszawie zgłosiłeś się do pracy podziemnej. Bawiłeś potem na odzyskanym Wybrzeżu i napisałeś piękną książkę o Gdańsku „Wiosna nad Motławą". Od kilku lat jednak zaczęły, niestety, docierać niepokojące wiadomości o Tobie. Stałeś się bowiem jednym z najgorliwszych i najzawziętszych działaczy „katolicko postępowych". Stopień Twojej gorliwości musi być zaiste nieprzeciętny, skoro Ci powierzono wątpliwą godność naczelnego redaktora „Tygodnika Powszechnego", zrabowanego prawowitym właścicielom i poddanego ścisłej kontroli reżymu, pisma, które przedrzeźnia wspaniałej pamięci tygodnik sapieżyński.

W tym to „Tygodniku Powszechnym" z dnia 14 sierpnia 1955 ukazał się Twój artykuł pt. „W odpowiedzi Zofii Kossak", który muszę uważać również za pogardliwe przemilczenie mojej osoby i moich racji, gdyż odpowiedź ta nawiązuje do listu Zofii Kossak skierowanego przeciwko moim poglądom a przedrukowanego z ŻYCIA in extenso obok Twojej odpowiedzi w „Tygodniku Powszechnym". Można by, rozumiejąc waszą rolę wasali reżymu, przejść nad tym do porządku, gdyby nie cel, jakiemu służy przedruk listu Zofii Kossak oraz komentarze Twoje i rozgłośni radiowej „Kraj". Między list Zofii Kossak i Twój artykuł włamaliście rozbitym i wyraźnym drukiem „Wezwanie do Polaków za granicą", wezwanie do powrotu w imię twórczej pracy dla Kraju we właściwym dla każdego zawodzie i za godziwym wynagrodzeniem. List Zofii Kossak spełnił rolę przysłowiowej wody na młyn propagandy, gdyż znana pisarka skarży się w nim na złe warunki bytu pisarzy na emigracji.

Tego samego dnia, w którym do rąk moich dotarł wspomniany numer „Tygodnika Powszechnego", otrzymałem również list z tekstem wezwania do powrotu, adresowany anonimową ręką z Kamiennej Góry. My tu na Zachodzie tkwimy jeszcze ciągle w epoce burżuazyjnej i nauczeni jesteśmy nie odpowiadać na listy anonimowe. Chętnie rozważę treść „wezwania", pragnąłbym jednak uprzednio wiedzieć, kto wzywa. Bo, jak dotąd, ilekroć przytaczano lub omawiano moje poglądy i wypowiedzi w prasie krajowej, z reguły opatrywano je słowami: „dla takich nie ma powrotu". Nie dalej, jak dnia 13 lutego br. pisał tak Wasz bratni organ „Dziś i Jutro" w nrze 6(480) piórem p. Zbigniewa Czajkowskiego na marginesie mojej książki „Laur Kapitolu".

Wyżej wymienione okoliczności sprawiły, że piszę do Ciebie ten list publicznie. Sprawa wyszła poza ramy zwykłej polemiki prasowej, a moje milczenie mogłoby przynieść szkodę.

W artykule o Twoim koledze redakcyjnym, Janie Dobraczyńskim pisałem w 22 nrze ŻYCIA, że mieniąc się szczególną łaską obdarzonym katolikiem w istocie wyznaje moralność komunistyczną, to jest taką, wedle której dobrym jest wszystko, co służy celom partii komunistycznej w danej chwili dziejowej, prawda zaś jest na usługach dialektycznego materializmu. Wszystko, co Dobraczyński napisał o emigracji, jest prawie od początku do końca zbiorem kłamstw, zmyśleń i przeinaczeń. Niestety, „Tygodnik Powszechny" nadal mija się z moralnością chrześcijańską i uprawia moralność dialektyczną.

Oto przedruk „listu do redakcji" ŻYCIA zatytułowaliście jako „List otwarty". Skłamaliście. „List otwarty" bowiem, to uroczysta forma publicznej wypowiedzi, skierowanej do jakiejś określonej osoby lub instytucji. „List do redakcji" natomiast, to najskromniejsza forma dziennikarska.

Zamieszczając ten „list otwarty Zofii Kossak" pominęliście całkowitym milczeniem moją nań odpowiedź (również w formie listu), zamieszczoną w tymże samym numerze ŻYCIA, a rzucającą zupełnie odmienne światło na przedmiot skarg pani Kossak. Stwierdzam jeszcze raz, że Jan Dobraczyński pisząc, iż Zofia Kossak „w ciągu dziesięciolecia lat emigranckiego życia wydała jedną jedyną książkę: Przymierze", świadomie skłamał, czemu nie mogła zaprzeczyć pani Kossak, jak to wynika z jej listu, mimo że uważała za stosowne wyrazić niczym nieuzasadnioną opinię, iż „i w tym wypadku Jan Dobraczyński jest znacznie bliższy prawdy niż Jan Bielatowicz". Prawda tylko w marksizmie jest względna, katolicka prawda jest bezwzględna, jedna. Pięć nie może się równać jednemu, nawet jeśli ktoś bardzo ciężko pracuje fizycznie i nawet jeśli za pięć wydanych książek otrzymał nadzwyczajnie nędzne honoraria. Gdyby Jan Dobraczyński miłował prawdę, powinien był napisać: „Zofia Kossak wydała wprawdzie na emigracji pięć tomów, ale otrzymała za nie marne wynagrodzenie". P. Dobraczyński napisał jednak: „Zofia Kossak w ciągu 10 lat emigranckiego życia wydała jedną, jedyną książkę: Przymierze". Takie same kłamstwa wypowiedział Jan Dobraczyński o Wańkowiczu, o Pietrkiewiczu, o Wierzyńskim, o Parnickim.

(Dokończenie na str. 2)

LIST DO WŁODZIMIERZA WNUKA

(Ciąg dalszy ze str. 1)

Celem jego artykułu był przecież nie los osobisty Zofii Kossak czy innych pisarzy, lecz wykazanie, że ruch wydawniczy na emigracji jest równy prawie zeru.

Na stronie 2 „Tygodnika Powszechnego" z 14. 8. 1955 Zofia Kossak broni prawdziwości słów Jana Dobraczyńskiego o tym, że na emigracji wydała „jedną jedyną książkę: Przymierze", a na stronie 3 ogłaszasz, Drogi Włodku, recenzję z jej „Roku Polskiego". Czy nie sądzisz, że to niepoważne i śmieszne? Przecież artykuł Dobraczyńskiego ukazał się dnia 24 kwietnia br., a „Rok Polski" wyszedł w styczniu.

Z wielkim smutkiem przeczytałem Twój artykuł „W odpowiedzi Zofii Kossak", mając w pamięci Twoją dawną miłość prawdy i szlachetność serca. Artykuł nie pozostawia wątpliwości, że piórem Twoim nie kierowało współczucie dla doli pisarzy na emigracji, ale doraźny obstalunek partyjny, którego celem ma być zohydzenie emigracji. Piszesz, na przykład, że książka Zofii Kossak „mało ma w sobie ducha emigracyjnego (mamy na myśli postawę naszej dzisiejszej emigracji politycznej)", więcej nawet, piszesz o „kłodach rzucanych pod nogi wybitnej pisarce przez emigracyjnych polityków". Nie wiem, co to jest „duch emigracyjny", wiem natomiast, że Zofii Kossak emigracyjni politycy żadnych specjalnych kłód pod nogi nie rzucają, przeciwnie, niedawno w londyńskich „Wiadomościach" ukazał się panegiryk na jej cześć pióra Stanisława Mackiewicza, do niedawna premiera, a obecnie ciągle jeszcze ministra tzw. Zamku. Ba, Zofię Kossak powołano do kapituły Orderu Polonia Restituta. Również, co podkreślasz w Swoim artykule, pisuje ona do radiostacji Wolnej Europy.

Nawiasem mówiąc, martwi Cię to, że w audycjach Wolnej Europy nie wolno wspominać o granicy na Odrze i Nysie. I nas to martwi, w takim samym niemal stopniu, jak smutny fakt milczenia Polskiego Radia na temat Wilna i Lwowa.

Z urojonych przesłanek o politycznych kłodach rzucanych pod nogi pani Kossak wyprowadzasz osobliwy wniosek, że „los pisarza polskiego na emigracji, który reprezentuje pewną niezależność myśli (niezależność w stosunku do emigracyjnych ośrodków politycznych) jest z góry przekreślony". Fakty mówią jednak, że pani Kossak nie jest niezależna w stosunku do emigracyjnych ośrodków politycznych, gdyż jest po jednej ze stron zaangażowana, po wtóre, życzę szczerze wszystkim pisarzom na emigracji i w Kraju, aby mogli, tak jak Zofia Kossak, w ciągu 10 lat wydać pięć, a napisać trzy nowe książki, po trzecie, dowiedz się, że większość pisarzy na emigracji „reprezentuje" nie tylko „pewną", ale nawet znaczną „niezależność myśli" i wcale z tego powodu nie jest „przekreślana". Wystarczy wymienić Józefa Mackiewicza, Ferdynanda Goetla, Marię Kuncewiczową i Czesława Miłosza.

Ale nie w tym rzecz, Drogi Włodku! Czy Ty doprawdy sądzisz, że w Kraju nie „przekreślają" za „niezależność myśli"? Czy mógłbyś mi wskazać takie pozycje wydawnicze, które się tą niezależnością odznaczają? I czy mógłbyś wymienić choć jednego pisarza w Kraju, który by — niezależnym będąc — mógł się równać z Zofią Kossak co do ilości jej wydanych na emigracji książek?

Wyjątkowo słusznie piszesz, że „pisarz polski na emigracji traktujący poważnie siebie i swą pracę nie może wyżyć z literatury". Czy jednak w Kraju jest inaczej? Czy też tylko ci pisarze mogą tam wyżyć z literatury, którzy swe pióra oddali na usługi reżymu i gotowi są pisać wszystko, czego się od nich zażąda?

Bo my tu, Włodku, otrzymujemy ogromnie smutne listy od niezależnych pisarzy w Kraju z prośbami o najdrobniejsze rzeczy. Wiemy, że dziesiątki i setki z nich głoduje i choruje nie mogąc się leczyć. Zaciskają zęby, ale nie dadzą się złamać i upodlić, aby czarne nazywać białym i aby, tak jak Ty, wzywać kolegów po piórze do Kraju w imię „niezależności myśli". Piszesz, że „wiele się w nas i wokół nas zmieniło, na wiele rzeczy patrzymy dziś inaczej". A może Ci się tylko tak zdaje? Może nie we wszystkich Polakach tak się znowu wiele zmieniło? Choćby w tych ich tysiącach, którzy wypełniają więzienia?

Drogi Włodku! Po cóż zapewniacie emigrantom w razie powrotu wolność i niekaralność za bliżej nieokreślone przewinienia? Czy nie lepiej byłoby zacząć od otwarcia bram więzień w Kraju? Czy mógłbyś na przykład doprowadzić do zwolnienia więzionego od lat dziesięciu bez wyroku, naszego wspólnego Przyjaciela, Mieczysława Pszona, jednego z najpiękniejszych ludzi naszego pokolenia, trzymanego w lochach tylko za to, że przeciwstawiał się niemieckim najeźdźcom w ruchu podziemnym?

Argumentujesz jak dziecko, wymieniając trzy wydane w Kraju książki, które mają nas olśnić tu na emigracji. A czy Ty w ogóle wiesz, jakie książki wyszły na emigracji? Przecież w Waszych pismach nie wolno podawać o nich nawet wzmianek bibliograficznych, nie mówiąc już o recenzjach. Chyba też wiesz o tym, że cenzura dopuszcza do Kraju tylko bardzo nieliczne książki emigracyjne. Otóż zapewniam Cię, że stutysięczna emigracja polska w Wielkiej Brytanii może być dumna ze swego wydawniczego dorobku, tak co do ilości jak jakości książek i z podniesionym czołem może się równać z Krajem.

Tyle litości i współczucia masz dla doli pisarzy polskich na emigracji. A dlaczego pan konsul Polski Ludowej w Londynie nie zakupi, dajmy na to, po tysiącu egzemplarzy książek Zofii Kossak, Józefa Wittlina, Goetla, Straszewicza, skoro dola pisarzy tak smuci przywódców Polski Ludowej?

Wzywasz, Drogi Włodku, pisarzy emigracyjnych do powrotu w imię „uczucia wspólnoty narodowej i braterstwa" oraz walki o „lepsze miejsce w świecie". Pamiętasz może z naszej dawnej wspólnej lektury określenie pojęcia ojczyzna. W obecnych warunkach odwołujesz się tylko do uczuć: do widowiska z Lajkonikiem, do procesji, do skiby ojczystej, do sentymentów, do tęsknoty. Tęsknota, tak jak głód, jest najgorszym doradcą. Zastanów się chwilę: do jakiej Polski nas wzywasz? Czy do takiej rzeczywiście, w której o losie jej synów przesądza uczucie wspólnoty narodowej i braterstwa? Czy też do takiej, w której wspólnota narodowa i braterstwo uchodzą za zgniłe przesądy burżuazyjne, a ideałem jest walka klas i dyktatura partii komunistycznej? Czy istotnie sądzisz, że ta nowa Polska walczy o „lepsze miejsce w świecie", czy też jest tylko szczeblem i terenem doświadczalnym dla światowej rewolucji i komunistycznego imperium?

Toteż, wyznam Ci szczerze, bardziej cenię wezwania komunistów, którzy nie obwijają rzeczy w bawełnę. Chcesz — powiadają — wracaj do Polski Ludowej, w której nie ma miejsca na nic z tego wszystkiego, co ci kiedyś było drogie. Ty zaś wyjeżdżasz z jakimś mętnym braterstwem i obiecujesz nam „lepsze miejsce w świecie", tak jakby ono istotnie zależało dziś od woli narodu polskiego.

Komunistów rozumiem, Was, „reżymowych katolików" nie rozumiem. Czy nie sądzisz, że nasze uczucia katolickie byłyby po powrocie do Kraju na każdym kroku znieważane i gwałcone? Weźmy pierwszy lepszy przykład. Dekretem z dnia 28 czerwca br. Stolica Apostolska wpisała na indeks i uroczyście potępiła książkę Bolesława Piaseckiego pt. „Zagadnienia istotne" oraz tygodnik „Dziś i Jutro". Do dnia 15 sierpnia bieżącego roku nie znalazła się o tym doniosłym dla polskiego katolicyzmu fakcie najmniejsza wzmianka ani w przez Ciebie redagowanym „Tygodniku Powszechnym", ani w bratnim a potępionym organie „Dziś i Jutro". Rozumiem komunistów, że Wam o tym zakazują pisać, nie rozumiem Was, że możecie trwać w jawnym i gorszącym błędzie, gdyż już po akcie papieskim przedrukowaliście prowokacyjnie nowy artykuł Piaseckiego z „Dziś i Jutro".

To nie jest, Drogi Włodku, sprawa błaha. Kto się wyłamuje spod praw Kościoła, sam się z niego wyklucza do czasu odstąpienia od błędu. Katolicyzm to nie herezja, mogąca sobie wygodnie istnieć poza Kościołem. „Et unam sanctam" wyznajemy w Credo. Czyż więc katolicyzm w Waszych ustach nie stał się już pustym frazesem lub owym Lajkonikowym widowiskiem, którym starasz się podrażnić naszą tęsknotę? Strach pomyśleć, że jest może jeszcze gorzej i że Wasz katolicyzm jest po prostu przynętą dla niezdecydowanych, aby ich pchnąć w objęcia materializmu.

Tak źle zresztą nie sądzę. Wierzę, że pozostały Wam uczucia owej wspólnoty narodowej i braterstwa. Ale resztę Wam zabrano, łącznie z największym skarbem duszy: z możliwością rozróżniania dobra i zła, prawdy i fałszu. Ta zdolność wolnej duszy jest cenniejsza od sutych honorariów i od możliwości pisania nowych książek. Nie litujcie się tedy nad nami. Nam tęskno do ojczyzny, ale Wam chyba równie tęskno do prawdy?

Serdecznie Cię pozdrawiam

Jan Bielatowicz

Londyn, dnia 17 sierpnia 1955.

WŁADYSŁAW GÜNTHER

NIE SPŁACONY DŁUG SYNA

W setną rocznicę śmierci matki Słowackiego

Salomea z Januszewskich Słowacka owdowiała po pięciu latach pożycia z ojcem Juliusza. W trzy lata później powtórnie wyszła za mąż za kolegę swego pierwszego męża, również profesora Uniwersytetu Wileńskiego, dr. Augusta Bécu. Dzięki temu powtórnemu związkowi małżeńskiemu przeniosła się znów do Wilna z Krzemieńca, gdzie jako wdowa mieszkała u swych rodziców i odzyskawszy dobrobyt oraz wśród kulturalnych warunków większego miasta lepiej mogła wychować swego jedynaka z pierwszego małżeństwa.

„HELI"

Ośmioletni synek Salomei Bécu, Heli, jak go matka przezwała, znalazł dwie siostry w starszych od niego o lat kilka córkach ojczyma, a w ich przyjaciółce Ludwice Sniadeckiej swoją pierwszą miłość — tak że rósł wśród kobiet, trefiących jego „włos na czole dzielony" o blaskach „dziewiczych warkoczy". „Ludzie nieraz — on umrze — mówili przed matką. Wtenczas matka patrzyła długo w dziecka oczy i przeczyła z uśmiechem..."

Heli był szczęściem i celem jej życia. Okazało się to dowodnie, gdy po kilku latach owdowiała po raz drugi, tracąc swego drugiego męża od uderzenia piorunem. (Dr Bécu odgrywał dwuznaczną rolę przy Nowosilcowie, co Mickiewicz mu wypomniał, wymieniając jako Doktora w III części „Dziadów") — wskutek czego wróciła dla oszczędności znów do Krzemieńca, godząc się, by syn pozostał w Wilnie ze względu na studia. Odtąd tęsknota i miłość dla jedynaka splotły się u niej już nierozdzielnie. Skoro syn jej skończył uniwersytet wysłała go do Warszawy, by „robił cywilną karierę". Wyjazd jego był ich rozstaniem się na całe życie. Mieli się spotkać jeszcze raz jeden, ale tylko na dwa tygodnie, na rok przed śmiercią Juliusza Słowackiego.

W ten sposób wytworzył się między matką i synem wyjątkowy stosunek trwający lat 19, którego wyrazem i treścią były wzajemne listy. Listów Słowackiego do matki jest 139 i są arcydziełem literatury jak też pomnikiem synowskiej miłości. Matka jego dowiodła uczucia dla syna w swych odpowiedziach, lecz przede wszystkim w wyrzeczeniu się obcowania z nim, skłaniając go do wyjazdu za granicę, aby go ratować przed niebezpieczeństwem powstania 1830 roku.

„JULEK"

Niezależnie od miłości matki do syna, u Salomei Bécu powiększył się z latami zachwyt dla zdolności jedynaka, podziw dla objawiającego się jego talentu poetyckiego i duma z powodu „brylowania Julka" na wielkim świecie. Syn odczuwał w matce swą życiową ostoję i wiedział, że znajdzie w niej zawsze rozgrzeszenie ze wszelkich swych porywów życiowych, a także chętne ucho dla zwierzeń choćby ze swych przeżyć miłosnych, które, jak się okazało, nie wytrzymały porównania z jedynym trwałym i głębokim przywiązaniem, jakim było jego uczucie dla matki.

Niezamącony nawet przelotną chmurą stosunek syna i matki trwał przez lat kilkanaście, uległ zaś chwilowemu nieporozumieniu dopiero na tle buntującej się męskości — miał wówczas lat 20 — przeciw wychowaniu kobiecemu i przesadnej opiece matczynej. Słowacki wypomina ją matce w swym Pamiętniku z 1829 r.:

„Matka moja wymagała ode mnie ciągłej otwartości i zwierzania się... To być nie mogło. Wymagała tego ode mnie wtenczas, kiedy się właśnie uczyłem wszystko w sobie zamykać i łzy pożerać w milczeniu. Stąd ciągłe jej skargi i nudzący mnie płacz. I wychowany między kobietami pragnąłem jak najprędzej z rąk ich się wyrwać."

Ale skoro rozdzieliły ich losy, syn tęskni za matką i za wspólnym ich życiem w dworku krzemienieckim, a poduszka włóczkowa, którą dla niego wyhaftowała, nabiera cech fetyszyzmu. Przytem zdaje on sobie sprawę, że swój pobyt w Paryżu, wydanie dwóch pierwszych tomów poezji, wszystko to zawdzięcza matce, która z powodu niego musi ograniczać się w swoich wydatkach, odmawiać sobie „używania koczyka" i chodzić piechotą, ma zimno w mieszkaniu i nosi podarty szlafrok. Ulega on nawet jakby wyrzutom sumienia, które wyrażają się powracającym kilkakrotnie w utworach Słowackiego motywem „syna ubogiej wdowy". Np. w „Kordianie" Laura ostudza uniesienia romantycznej miłości przypominając: „Kordian zapomniał, że ma matkę, matkę wdowę..." Student Jan w „Złotej czaszce" nie śmie wyznać miłości córce Strażnika, gdyż „...moja biedna matka wdowa, jedna jest tylko u nas w domu krowa. I ta nie daje mleka..." Piastowi Dantyszkowi staje w pamięci „...matka stara, co jeszcze żyje gdzieś nad wodą Niemna, I kołowrotek swój obraca ciemna, Biedaczka..." A Zawisza Czarny wyrzuca sobie: „...miałem matkę, o którą wszakże było dbać potrzeba, A ta kobieta miała wiejską chatkę, Jednego syna..." itd. itd.

Pomimo to, Słowacki zwiedza Włochy, udaje się w podróż do Ziemi Świętej i Egiptu a po powrocie żyje wygodnie w Paryżu, zawsze na koszt matki, zanim pod koniec życia nie nauczył się od życzliwego bankiera grać na giełdzie i z niej się utrzymywać. Za to opisuje matce wszystkie swoje wrażenia, które ona przeżywa z nim wspólnie, ciesząc się jego powodzeniem na salonach Ks. Czartoryskich czy hr. Platerów, a nawet jego wyglądem dandysa w jasnych nankinowych spodniach i kolorowej kamizelce... Dzięki tym opisom widziała swego „Julka" takim, jakim był w Wilnie, czy na wspólnych wycieczkach do rodzinnych dworów na Ukrainie. I na równi z nim martwiła się, że krytycy nie doceniają jego poezji, a krzemieniecka „szlachta ich nie rozumie".

Niestety, z biegiem czasu również i ona przestała rozumieć jego utwory. Co gorzej, listy syna stały się niejasne, nabrzmiałe niezrozumiałą filozofią, mentorskie, wywołujące u niej obawę, mimo jego zaprzeczeń, że „Julek" zamierza zostać księdzem... nie wiedziała jeszcze wówczas, że przystał do Bractwa Towiańczyków.

„BRAT JULIUSZ"

Słowacki przedstawiony Towiańskiemu dnia 1 lipca 1842 roku padł przed nim na kolana, aby wstać „Boga robotnikem" i uwierzył, że światem rządzą kolumny duchów sięgające nieba, które po drabinie doskonałości pozwalają się wspinać do samego Boga. Odtąd Słowacki stał się w życiu i twórczości „Księciem Niezłomnym", głosząc jednocześnie niezrozumiałe dla matki teorie o „genezis z ducha".

Pogłębiał się w ten sposób rozdźwięk między matką i synem, mimo że on ją zapewniał: „nie odmieniłem się nic w wewnętrznym życiu moim, oprócz smutku, który gdzieś uleciał i wpuścił więcej niż nadzieję do domu mego. Przybyła także większa prostota, mniej zachceń ziemskich, a więcej prawdziwej żądzy dobrego".

Odmiennie od Mickiewicza i Goszczyńskiego Słowacki nie „złamał pióra" pod wpływem Towiańskiego, gdyż twórczość swoją zawsze uznawał za czyn, lecz odtąd pisał już tylko pod nakazem duchów. Stąd mistyczny charakter ostatniego okresu jego twórczości. Obok służby narodowi oraz Bogu miała ona być wyrazem coraz bardziej wzniosłej miłości dla matki, której postać umieszczał w swych utworach.

Poprzednio Słowacki już był ochrzcił imieniem matki pełną poświęcenia i poetyczną młodą żonę konfederata barskiego, Horsztyńskiego; przedstawiając zaś w „Złotej czaszce" krzemieniecki dworek swych dziadków w „zieleń wiośnianą ubrany" — wprowadził doń ich córkę, a więc swoją matkę, ale nazwał ją Agnieszką, może dlatego, że czyniąc z niej krnąbrną i rezolutną dziewczynę, wymykającą się świtem w objęcia studenckie — nie chciał dać jej świętego imienia matki. Dopiero w „Księdzu Marku" i „Śnie srebrnym Salomei", wyniósł swą matkę — jak mniemał — na piedestał świętości oraz narodowego kultu.

W „Księdzu Marku" Żydówka Judyta, córka wybranego narodu Izraela, jest na równi z cudotwórcą — mnichem sprawczynią pozagrobowego zwycięstwa Polski, za co Ksiądz Marek chrzci ją, nadając jej imię Salomei. W wyobraźni Słowackiego było to mianowanie matki patronką Polski.

W „Śnie srebrnym Salomei" Słowacki idzie dalej, widząc w swej matce — symbol Polski. Inaczej bowiem tego dramatycznego obrazu walki Ukraińców z Polakami z 1648 roku, w którym młoda dziewczyna zmartwychwstaje z letargu skoro przedstawiciel szlachty, Leon, który ją naprzód uwiódł, potem zdradził, oddając Semence — Ukraińcow., a wreszcie odbiwszy ją, na nią zasłużył — nie można zrozumieć jak tylko, że młoda dziewczyna o imieniu Salomei jest Polską. Pogodne zakończenie tego tragicznego utworu życzeniami dla Salomei, czyli Polski i to w dzień błog. Salomei, czyli imienin matki — jest potwierdzeniem powyższej interpretacji.

Utwór ten Słowacki ofiarował swej matce jako zadośćuczynienie za jej miłość pełną poświęcenia. Wielkim też był jego zawód, gdy matka oburzyła się za przedstawienie jej jako osoby o niskich instynktach i ujemnym zachowaniu się. Z okazji „Snu srebrnego Salomei", nastąpiła pomiędzy matką i synem wymiana listów, ujawniająca pomiędzy nimi pierwszy poważny zgrzyt. Matka wypowiedziała synowi od dłuższego czasu tajony żal, że twórczość jego zamiast stać się podstawą ogólnego uznania i życiowego powodzenia poszła na manowce, na co syn jej odpowiedział z goryczą, w styczniu 1845 roku: „Wszystko można zwyciężyć, nawet żądze serca własnego, a nie można odmienić serca rodzicielskiego kobiety, która zawsze sobie szczęście dziecka podług zwyczajnych ludzi wystawia. O! — to słowo straszliwe i wnarodowione u nas: z r o b i ć k a r i e r ę ! Ten wąż straszliwy!! Zdruzgotałbym go jak węża, gdyby on jeszcze gdzie ukryty leżał w twoich miłosnych dla mnie zachceniach!"

Pomiędzy Słowackim i jego matką rozegrał się więc jeden z tych bolesnych dramatów, jakie zachodzą czasem między matką i synem, gdy ten wzniesie się ponad poziom przeciętnych aspiracji matki, której nie stać, aby pójść za nim w rejony ducha wyższe niż jej własne. Salomea Bécu kochała „Julka" — „brat Juliusz" pozostał dla niej niezrozumiały i obcy.

PO 18 LATACH

Ekspiacją Słowackiego za jego wyjazd z Kraju podczas powstania w 1830 roku była jego wyprawa do Kraju z chwilą wybuchu powstania poznańskiego w roku 1848. Niestety, władze pruskie szybko opanowały sytuację i „przybyszów" zmusiły do opuszczenia Kraju. Spotkanie z matką mogło więc mieć miejsce poza granicami Kraju, we Wrocławiu, dokąd też przybyła.

Spotkania tego syn i matka pragnęli i obawiali się. Słowacki zdawał sobie sprawę ze swego chorego i nad wiek postarzałego wyglądu i uprzedził ją o tym, w jednym ze swoich listów, w jej usta wkładając słowa: „Jam go z taką trudnością wychowała, śmiercim prawie wydarła siłą moją serdeczną matczyną, a on marnie schorzały jak trup z zeschłym mózgiem, ze szklanymi oczyma! O Boże! jak Ty mnie doświadczasz!" On też zdumiał się nie mniej, gdy z pocztowego powozu wysiadła... siwa staruszka.

Oboje zdziwili się również swym stanem wewnętrznym. Słowacki nawracał matkę na swoją nową wiarę, którą ona chciała mu wykorzenić. Aby się nie przekonywać bez skutku, przestali prawie ze sobą rozmawiać. Po dwóch tygodniach matka wyjechała z Wrocławia. Ale w chwili pożegnania przemogła się, pojmując, jeżeli nie rozumem to sercem, jego mękę i wzlot duchowy i zapewniła go, że kocha go niezmiennie, takim jakim jest! Z konfliktu między matką i synem — zwycięsko wyszła matka.

W jednym ze swych późniejszych listów syn ubolewał: „Biedna Ty! Biedny ja! Zawsze się lękałem, aby Ci na oczach stanąwszy nie być boleścią i dni Twoich nie zatruć". A w liście do Wujostwa Januszewskich usprawiedliwiał się: „...spodziewała się widzieć **Julka**, a znalazła spokojnego człowieka, w którym bicie serca zostało odmienione, umysł spokojny, cierpliwość i zarazem wielka obojętność na dniowe zmiany i smutki ludzkie".

Słowackiemu jeszcze pozostał niespełna rok życia. Już gasł tylko jak lampa, która się dopala. Na godzinę przed śmiercią, po południu 3 kwietnia 1849 roku przyniesiono mu list od matki. Nie miał siły go otworzyć, lecz czuł jej obecność.

Matka Słowackiego żyła jeszcze lat sześć, przeważnie w Krzemieńcu, gdzie umarła w lipcu 1855 roku.

Słowacki napisał niegdyś w swym pamiętniku z r. 1833: „Matkom trzebaby wmówić tę prawdziwą maksymę, że wszystko co one starań dają swoim dzieciom — dzieci nie im samym, ale swoim kiedyś dzieciom oddawać powinny".

Słowacji uprawiedliwiał się więc zawczasu ze swej niewypłacalności wobec matki, tym bardziej, że nie miał dzieci.

Władysław Günther

BIBLIOTEKA POLSKA

KATOLICKI OŚRODEK WYDAWNICZY »VERITAS«

12 PRAED MEWS, LONDON, W. 2.

JERZY KOSSOWSKI

W WOGEZACH STRASZY NOCAMI

II CZĘŚĆ TRYLOGII pt.

TA KREW NIE PLAMI

Ciąg dalszy historii Fronczaka, Romika i Rakowskiego, trzech polskich muszkieterów w brazylijskiej puszczy.

Zamówienia w subskrypcji w cenie 9 szyl.

tylko do 31 sierpnia bież. roku.

Po zakończeniu subskrypcji cena książki 15 szyl.

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

POETKA ANGIELSKA E. SITWELL PRZESZŁA NA KATOLICYZM

Prasa angielska ostatnich dni podaje wiadomość o przejściu na katolicyzm Dame Edith Sitwell, znakomitej poetki i pisarki angielskiej.

Dame Edith Sitwell pochodzi z wysoce kulturalnej rodziny angielskiej, obydwaj jej bracia: Sir Osbert i Sacheverell Sitwell są również znakomitościami w świecie literackim. Edith Sitwell należy w swej twórczości do najbardziej nowoczesnej szkoły poetyckiej. W redagowanym przez nią wydawnictwie „Wheels" spotykamy wszelkie modernistyczne kierunki i prądy poetyckie.

Jednym z najbardziej znanych jej utworów prozą jest praca poświęcona twórczości i życiu katolickiego poety angielskiego Aleksandra Pope'a. Istnieje m. in. opinia, że myśl zapukania do bram Kościoła katolickiego powstała w poetce właśnie w czasie tego studium i pod jego wpływem. Trudno, oczywiście powiedzieć, ile jest w tym racji. Sama Dame Edith Sitwell pisze o swoim przejściu na katolicyzm w sposób następujący:

„Powzięłam ten krok gwoli uzyskania dyscypliny wewnętrznej i ognia wewnętrznego w kręgu żarliwości Kościoła i pod Jego autorytetem. Nie jestem tego warta, ale mam nadzieję, że z czasem na to zasłużę..."

—*—

Arcybiskup Gawlina na Kongresie Eucharystycznym w Rio de Janeiro. J. E. Ks. Arcybiskup Gawlina brał udział w wielkim Międzynarodowym Kongresie Eucharystycznym w Rio de Janeiro, jako delegat Światowej Federacji Sodalicji Mariańskich, której jest dyrektorem. Arcybiskupowi towarzyszył ks. Paulussen, sekretarz generalny Federacji.

Ks. Arcybiskup Gawlina również reprezentuje niejako Episkopat Polski, który nie mógł wysłać z okupowanego przez komunistów kraju swego delegata na największą międzynarodową uroczystość katolicką. Arcybiskup Gawlina wrócił do Europy w pierwszych dniach sierpnia. (I. C.)

Uroczystości w Hiroszymie. W dziesiątą rocznicę rzucenia bomby atomowej na Hiroszymę odbyły się w tym mieście uroczystości dla uczczenia pamięci ofiar tego strasznego czynu wieku dwudziestego. O godzinie 8.15, o której padła bomba, ludność pogrążyła się w milczeniu i modlitwie. Na frontonie pomnika ku czci ofiar umieszczony jest napis: „Spoczywajcie w pokoju, zmarli, ponieważ my, żywi, nie powtórzymy już więcej tego błędu".

Wypędzeni dostojnicy kościelni. Biskup pomocniczy archidiecezji Buenos Aires, Manuel Tato i wikariusz generalny tejże archidiecezji, Ramon Novoa, wypędzeni z Argentyny w czerwcu, otrzymali prawo pobytu w Kolumbii, dokąd przybyli po Międzynarodowym Kongresie Eucharystycznym w stolicy Brazylii.

Ważne wydawnictwo. W styczniu 1946 Libreria Editrice Vaticana wydała pierwszy, a obecnie drugi tom wydawnictwa „Patti Lateranensi — Convenzioni e Accordi fra il Vaticano e l'Italia". Pierwszy tom podał oprócz Traktatu Laterańskiego i Konkordatu Stolicy Apostolskiej z Włochami z 11 lutego 1929 konwencje i układy po dzień 31 grudnia 1945 w liczbie 31, dotyczące zastosowania wymienionych traktatów laterańskich w praktyce współżycia obu układających się stron; drugi tom przynosi dalszych 13 konwencji i układów za czas od 1 stycznia 1946 do 31 grudnia 1954.

Teologiczna biblioteka KUL-u. Przy Katolickim Uniwersytecie w Lublinie istnieje bogato zaopatrzona w książki naukowe, przede wszystkim teologiczne Biblioteka Uniwersytecka. Urządza ona od czasu do czasu specjalne wystawy książek, poświęcone jednemu określonemu tematowi.

Przed niedawnym czasem Biblioteka Uniwersytecka KUL-u urządziła specjalną wystawę książek, omawiających życie Chrystusa Pana. Dyrekcja Biblioteki zebrała wiele opracowań dawniejszych i nowych, opisujących życie Zbawiciela, dając tym sposobem możność zwiedzającym rozpatrzenia się w bogatej literaturze tego przedmiotu i zdania sobie sprawy z wielkiej liczby opracowań współczesnych, tak polskich jak i zagranicznych na temat życia Chrystusa. (I. C.)

Nagła choroba Archbpa Dymka. Arcybiskup Walenty Dymek, ordynariusz archidiecezji poznańskiej, zachorował nagle podczas wizytacji pasterskiej. W dniu 18 czerwca przybył on do parafii Przemęt w powiecie olsztyńskim. Wielkie rzesze wiernych witały go na granicy parafii. Konni jeźdźcy, motocykliści i rowerzyści towarzyszyli arcybiskupowi przez rozległą parafię aż do kościoła. Wierni udekorowali domy na przyjęcie arcypasterza. Powitanie oficjalne odbyło się wieczorem przed kościołem parafialnym.

Nazajutrz Arcybiskup miał odprawić pontyfikalną Mszę św. Niestety w ciągu nocy zachorował poważnie i przewieziony został do szpitala w Poznaniu. W jego zastępstwie przybył na wizytację ks. infułat Marlewski, który udzielił Sakramentu Bierzmowania i poświęcił dwa nowe kościoły filialne w Siekowie i Górsku. (I. C.)

LISTY PARYSKIE

WĄTKI KULTURALNE

Barwna doroczna parada wszystkich prowincyj francuskich — coś podobnego do naszych dożynków składających hołd i plon u stóp gospodarza kraju, Pana Prezydenta Rzplitej, a poniekąd też podobna do japońskiego „święta epok" — przypomniała nam i postawiła ad oculos bogatą różnorodnością strojów ludowych cały szereg różnic prowincjonalnych, a czasami i animozyj między Francuzami. A przecież nie podobna mimo to zapominać o spoistości kultury tego narodu, która Francji zapewnia prężność tej rasy, w swym pochodzeniu etnicznym jak wiadomo bardzo mieszanej.

Spoistość ta przejawia się zarówno w znanej sile i zasięgu promieniowania kultury francuskiej w świecie, oraz w zgraniu wysiłków na tym polu Francuzów żyjących na obczyźnie. Da się ona ująć w cyfry, więc w dane konkretne, jakże wyraźne i wymowne w skupiskach francuskich, żyjących z dala od metropolii. Niezmiernie pod tym względem pouczające jest ogłoszone ostatnio sprawozdanie ze zjazdu delegacji Francuzów-emigrantów z całego świata.

Interesuje ono specjalnie nas Polaków, gdyż żyjemy i my rozproszeni wśród obcych, niestety w jakże innych warunkach politycznych. Liczba Francuzów w różnych krajach rozrzuconych wynosi razem zaledwie pół miliona, więc prawie tyle, ilu nas Polaków jest w samej Francji żyjących.

Wydają oni 140 czasopism; zorganizowali 1.300 zespołów kulturalnych i sportowych, 50 izb handlowych, 250 szpitali i przychodni lekarskich, przez które przepływa rocznie 50.000 chorych; z 2.300 szkół francuskich istniejących na obczyźnie korzysta 50.000 młodzieży; nadto z własnych składek utrzymuje się 175 towarzystw dobroczynności.

Wśród licznych realizacji francuskiej inicjatywy prywatnej wybijają się na czoło cztery wielkie związki: Związek Profesorów, Związek Izb Handlowych, Związek Kombatantów i Związek Ogólny Francuzów na Obczyźnie. Jak dalece silnie utrzymywane są węzły Francuzów na obczyźnie z macierzą wymownie świadczy fakt, że mają oni trzech przedstawicieli w Radzie Republiki (tj. w senacie francuskim) wyznaczonych przez Zgromadzenie Narodowe na wniosek tych trzech wielkich związków profesorów, handlowców i kombatantów. Senatorowie ci wraz z 45 delegatami tych związków z wszystkich kolonii i „Imperium Francuskiego" i członkami ich administracji, odbywają doroczne zjazdy, na których opracowywane są postulaty Francuzów na obczyźnie żyjących, przedstawiane parlamentowi do dyskusji i aprobaty. Ten rozumny plan zgranej działalności doskonale zorganizowanych Francuzów na obczyźnie z wielu względów i ze wszech miar zasługuje na naszą uwagę. Niestety — oszczędźmy sobie i czytelnikom całego smutnego różańca porównań i refleksji na ten temat, gdy sobie uprzytomniamy i nasze położenie na emigracji i położenie Polski okupowanej i od świata cywilizowanego odciętej. Wniosek prosty: że naród bez wolności normalnie żyć nie może i mówić mu o związku z macierzą czy o prężności wobec obcych zakrawałoby na gorzką ironię.

Weźmy inny przykład z życia kulturalnego Francji: oto sztuka André Josset'a „Elizabeth femme sans homme" (której heroiną jest historyczna Elżbieta królowa Anglii) nie tylko miała w Paryżu tysiące przedstawień, i znowu została wznowiona, ale tłumaczona na siedemnaście języków, obiegła sceny świata w trzech tysiącach przedstawień. Którąż sztukę polską mógłby podobny los spotkać? I to już dużo, że obecnie pozwolono jeszcze w Polsce urządzać, jak za dwudziestolecia wolności, międzynarodowy festiwal Chopinowski.

Albo czy możemy, tak jak Francuzi, gromadzić z całego świata dzieła artystów danej epoki, by je pokazać na wystawie w stolicy? Taką właśnie ciekawą wystawą „Od David'a do Toulouse Lautrec'a urządzono w Paryżu, uzyskawszy obrazy artystów francuskich z tej epoki sprowadzone z wszystkich niemal zbiorów i muzeów amerykańskich. Okazało się, że dzięki takiej wystawie Paryż artystyczny ujrzał cały szereg dzieł francuskich zupełnie nieznanych historykom sztuki francuskiej.

Skoro mowa o wystawach: czyż jest do pomyślenia, abyśmy mogli uzyskać pozwolenie na urządzenie wystawy obrazującej życie jakiejś postaci historycznej, jeśliby ona zginęła z wyroku „sądu ludowego" z ręki kata? A taką wystawę biegał do Wersalu oglądać cały Paryż i masy cudzoziemców: Wystawa Marii-Antoinette. Przedstawiała ona zestawione z wzruszającym pietyzmem portrety, dokumenty, meble, suknie, biżuterię i całą masę drobiazgów używanych tak w pałacach jak i w więzieniu przez tę lekkomyślną królową, nawet ów trzewiczek, który jej spadł z nogi, gdy szła oddać głowę pod gilotynę.

A czyż nie byłby uznany za zbrodniarza i wroga państwa autor za żelazną kurtyną, gdyby się ośmielił, jak to uczynił J. P. Sartre, napisać i wystawić sztukę podobną do jego nowej sztuki „Nekrassov"? Bohaterem jej jest bandyta podający się za... ministra sowieckiego! Farsę tę poprzedziła niesłychana reklama, ale i prasa i publiczność już po pierwszym przedstawieniu oceniła ją zimno, zawiedziona zupełnie.

Nie schodząc z pola zjawisk kulturalnych, warto tu wspomnieć ciekawą inicjatywę Paul Camus'a, założyciela „Cercle Richelieu", mającego na celu obronę czystości języka francuskiego w prasie. Zorganizował on w Domu Dziennikarzy w Paryżu śniadanie, na które zaprosił przedstawicieli także i innych działów piśmiennictwa, nie tylko dziennikarzy. Wysunął projekt, aby w każdym zawodzie utworzono podobne „koła obrony czystości języka francuskiego" na wzór owego „koła im. Richelieu" — dziennikarzy. Zamierza rozszerzyć tę działalność do zasięgu międzynarodowego posługiwania się językiem francuskim. Projekt Camus'a spotkał się z uznaniem min. Leona Bérard'a, obecnego prezesa honorowego „Koła Richelieu".

◆

Tegoroczny laureat „grand prix de l'Académie Française" w dziale powieści, przyznanej mu za powieść „Les Aristocrats" Michel de Saint-Pierre, zapowiada dość intrygujący temat najbliższej swej powieści; ma to być: „Les Ecrivains". „Grand prix de Littérature de l'Académie Française" nadano Jules Supervielle'owi. Jest to syn bankiera, Baska, urodzony w Montewideo, więc pół Francuz pół Urugwajczyk, autor wielu poetyckich i symbolicznych opowieści (głównie znana to „L'homme de la Pampa", oraz „Le voleur d'enfant", „Les amis inconnus", „Bolivar", „L'arche de Noë", „Oublieuse memoire") także poezyj, dramatów i nowel. Paul Claudel w artykule poświęconym swego czasu Supervielle („Hommage à Supervielle" w „La Nouvelle Rev. Franç.") zwrócił niejako uwagę Akademii na poetyckie wartości twórcze tego skromnego i na ustroniu żyjącego pisarza. „Ma on coś — powiedział Claudel — z ptaka i z nimfy zarazem, ten poeta nieuchwytny i czarujący, którego śpiew, jak owego zwodniczego ptaka dziewiczych lasów Ameryki, odzywa się tam — gdzie go nie ma." Supervielle ma dziś 67 lat i jest honorowym attaché dla spraw kultury Urugwaju we Francji i z tego tytułu ma stałą opłatę od tamtejszego rządu kosztów „pobytu we Francji" oraz stałe bezpłatne miejsce na statkach kursujących między Francją a Ameryką.

◆

Znakomity akademik André Siegfried, który obchodził już osiemdziesiątą rocznicę urodzin, zdumiewa swą żywością myśli, jakże wszechstronnej; ogłosił niejako syntezę historyczną naszych czasów w dziele „Les Aspects du XX-e siecle". A cóż można zarzucić żywotności niespożytego innego, dobrze nam znanego akademika generała Weyganda, który mając dziś 88 lat (ur. w 1867) wydał u Flammariona historyczno-polityczne rozważania na temat nie mniej ciekawych dla epoki pamiętników Gen. de Gaulle'a i zatytułował je skromnie: „En lisant les Mémoires de guerre du Gl de Gaulle".

◆

Przejdźmy do specjalnie dla naszych czytelników interesujących wydawnictw. Daniel Rops po trzech ostatnich tomach swych dziejów chrześcijaństwa, ma na ukończeniu tom jeszcze ciekawszy niż poprzednie, bo dotyczący epoki burzy i przełomu dziejowego w czasach Reformacji: „L'Eglise de la Renaissance et de la Réforme". (Wyjątki ogłasza w „Carre four" ks. kan. L. Christiani, dziekan Wydz. Lit. Uniw. kat. w Lyonie, i przyjaciel Daniela Ropsa.)

Jean Guiton, wybitny filozof katolicki, który od trzydziestu lat poświęca się studiom myśli św. Augustyna, daje nowe wydanie swej tezy: „Existence et Destinée, le Temps et l'Eternité chez Platon et chez St. Augustin", oraz nową książkę, raczej książeczkę „kieszonkową" u Grasset'a: „Actualité de St. Augustin". Jakkolwiek dzięki wydawnictwom „Veritas" czytelnicy nasi mają dość bogaty materiał służący do studiów nad pismami św. Augustyna, niech nam wolno będzie w dwu słowach streścić to znakomite i pożyteczne „Vademecum" augustiańskie Guitona. Św. Augustyn ceniony w wiekach średnich jako zwolennik Platona, stał się w XVI wieku kopalnią argumentów w znanym sporze o łaskę, dzisiejsi zaś myśliciele znajdują w jego pismach ciekawe, jak na jego czasy, spostrzeżenia o — intuicji. Guiton poczynił interesujące zestawienia z ideami św. Augustyna poglądów myślicieli nowożytnych, np. Hegla, którego określa jako anty-typ św. Augustyna, jednak mającego punkty z nim styczne (pojęcie czasu); idei augustiańskiej Chrystus-Rex antytezą jest marksowski Proles-rex; jeśli Freud oparł swe dedukcje na pojęciu „libido", określił ją i św. Augustyn, który, jak się okazuje przewidywał większą głębię życia psychicznego niż nam o tym mówi nasza „normalna" świadomość. Z współczesnych pisarzy francuskich J. Guiton zestawia z naszym świętym pisarzem Marcele Proust'a, André Gide'a (tego nazywa l'anti-augustinien par excellence); u J. P. Sartre'a znajduje zbieżności z poglądami św. Augustyna, ale z jego okresu manichejskiego oczywiście. Zdaniem Guiton'a „św. Augustyn wyszedł w swym świapoglądzie z tego punktu, do którego myśl nowoczesna dopiero usiłuje dotrzeć".

Pisarzem poruszającym problemy religijne, który obecnie zwrócił na siebie uwagę szerokiej publiczności we Francji, jest Jean Schlumberger, alzatczyk, protestant, ur. w 1877 r., współzałożyciel „Le Nouvelle Revue Française" (doszło to do skutku w jego mieszkaniu przy ul. d'Assas, niedaleko Instytutu Katolickiego), i przyjaciel Gide'a, którego poglądów zresztą nie podzielał. Krytyka francuska upatruje w dziełach Schlumberger'a wyraźne ślady purytanizmu, określa jego styl jako „krasomówczy", ale podkreśla wzniosłość jego idei. Pisma jego są raczej studiami psychologicznymi ujętymi w formę angielskich esseyów. („L'enfant qui s'accuse"; „Dialogue avec le corps endormi"; „Sur les frontières religieuses".) Sam najwyżej ceni: „Saint-Saturnin" (1937); oprócz ciekawych „pamiętników" jest on też autorem kilku dramatów. W r. 1942 otrzymał Grand prix de Littérature de l'Académie Française, a ostatnio jest odznaczony po raz piąty nagrodą państwową (Prix d'Etat de Littérature.)

J. A. Teslar

SYLWETKI POLSKIEJ EMIGRACJI

Ks. dr Henryk Misiak

Wykładający psychologię na uniwersytecie nowojorskim ks. dr Henryk Misiak jest nowym powojennym emigrantem.

Ks. dr Henryk Misiak, który przeszedł wojnę, jako kapelan Polskiej Armii we Francji i Wielkiej Brytanii, przybył do Stanów Zjednoczonych i po kilku latach zdobył tytuły naukowe i katedrę psychologii na nowojorskim uniwersytecie. Jest on jednym z tych księży, którzy dowodzą, że katolik może być naukowcem i czerpać ze źródeł, na które niejeden ksiądz polski anatemę by położył. Widziałem ks. Misiaka na zjeździe psychologów w Nowym Jorku i dumny byłem z jego referatu, jaki wobec amerykańskich słuchaczy wygłosił. Ks. dr Misiak jest psychologiem i jednym z jego wysiłków jest uprzystępnienie naukowej psychologii kołom katolickim, które nieraz z rezerwą, a nawet potępieniem do tego działu nauki się odnoszą. Wytrwała praca ks. Misiaka dała pewne wyniki w jego doskonałej książce o wkładzie katolików do psychologii nowoczesnej.*) Jest to pierwsza tego rodzaju książka i możemy być dumni, że ją napisał Polak emigrant. Godna polecenia i wiele rewelacyjnego materiału zawierająca. Chciałbym na tym miejscu pogratulować ks. dr. Misiakowi naukowego sukcesu i wyrazić wdzięczność za powiększenie znaczenia polskiego imienia.

*) Misiak Henryk & Staudt Virginia Catholics in psychology: a historical survey. New York, Mc Graw-Hill, 1954, pp. XV + 309. Cena 5 dol.

ORGANIZACJE NAUKOWE

ZRZESZENIE PROFESORÓW I DOCENTÓW POLSKICH

Walne Zgromadzenie Zrzeszenia Profesorów i Docentów Polskich Szkół Akademickich w Wielkiej Brytanii odbyło się dnia 20 lipca br. Zebranie otworzył prezes Zrzeszenia prof. dr A. Żółtowski, powołując na przewodniczącego prof. M. Bohusza-Szyszkę, na sekretarza dr. J. Gawendę.

Przed rozpoczęciem obrad zebrani uczcili pamięć zmarłych w okresie sprawozdawczym członków: doc. dr. Zbigniewa Leliwy-Sujkowskiego, b skarbnika Zrzeszenia, zmarłego w Kanadzie i dr. Franciszka Czarnieckiego, wykładowcy na uniwersytecie w Glasgowie.

W chwili swego powstania w r. 1943 Zrzeszenie skupiało przede wszystkim profesorów, docentów, adiunktów, asystentów polskich szkół akademickich, którzy wskutek wypadków wojennych znaleźli się na terenie Wielkiej Brytanii. W miarę upływu lat pobytu na emigracji narastać poczęły szeregi nowych, już za granicą wykształconych wykładowców, którzy obejmować poczęli pracę zawodową w szkołach wyższych w różnych krajach wolnego świata. Zrzeszenie, jako organizacja zawodowa, dążyło więc do skupienia wszystkich pracowników naukowych w szkołach wyższych i w instytucjach badawczych. W bieżącym okresie sprawozdawczym — jak wynika ze sprawozdania sekretarza dr. J. Mękarskiej — została opracowana dzięki dr. W. Rouppertowej, nowa kartoteka członków Zrzeszenia. W kartotece tej zarejestrowano na podstawie rozesłanych listów i kwestionariuszy około 150 nowych członków tak, że ogólna liczba wzrosła do 280. Najliczniejszą grupę stanowią profesorowie, docenci, asystenci, wykładowcy oraz inni pracownicy naukowi w Wielkiej Brytanii (134); potem Stany Zjednoczone Ameryki (51), Francja (15), Szwajcaria (6), reszta w innych krajach: Brazylia (2), Etiopia (4), Sudan (2), Chiny (1), Indie (1), Liban (1), Australia (2), Egipt (1), Włochy (2), Holandia (4), Belgia (2) itd.

W bieżącym okresie sprawozdawczym Zrzeszenie zorganizowało szereg odczytów publicznych. W granicach istniejących funduszów zarząd służył pomocą swoim członkom, umożliwiając im pracę naukową, wysyłał paczki z lekarstwami i książkami do profesorów przebywających w Kraju, uczestniczył w akcji zbiórkowej na cele oświaty i opieki nad dziećmi w Niemczech.

Zrzeszenie stanowi grupę polską w International Association of University Professors and Lecturers, jako reprezentacja polskich nauczycieli uniwersyteckich. Członek Zrzeszenia prof. dr A. Laskiewicz brał udział w międzynarodowym zjeździe oto-laryngologicznym w Londynie (Collegium Oto-Lar.).

W wyniku wyborów prezesem Zrzeszenia został wybrany prof. dr A. Żółtowski. Nowi członkowie zarządu: prof. dr T. Brzeski, prof. dr T. Grodyński, prof. dr A. Laskiewicz (wiceprezes), dr J. Mękarska (sekretarz), dr W. Rouppertowa (skarbnik), prof. dr J. Jasnowski, prof. dr Z. Stahl, prof. dr T. Sulimirski, prof. dr W. Wielhorski (wiceprezes). Komisja rewizyjna: dr M. Corbridge-Patkaniowska, prof. dr Z. Klemensiewicz, inż. J. Kołosowski, doc. dr I. Wieniewski, prof. S. Połujan, Sąd honorowy: prof. dr B. Hełczyński, prof. dr A. Jakubski, prof. dr M. Kukiel, prof. dr K. Rouppert.

LISTY DO REDAKCJI

RUSINI

Szanowny Panie Redaktorze!

Pozwalam sobie zrobić małe sprostowanie informacji, zawartej w poza tym bardzo słusznym i interesującym artykule p. Zbigniewa Łukaczyńskiego pt. „Rusini Zakarpaccy nie należą do cerkwi moskiewskiej" w ŻYCIU nr 30 (422).

Rusini z Ziemi Czerwieńskiej i Rusi Zakarpackiej nie należą do cerkwi prawosławnej, lecz są unitami, a to w wyniku Unii Brzeskiej (1595), jeśli idzie o Ziemię Czerwieńską (gdzie zresztą w praktyce Unia Brzeska została wprowadzona w życie dopiero na przełomie wieku XVII i XVIII), oraz w wyniku stopniowego procesu poddania się Rzymowi Rusinów węgierskich (w latach 1642-1689) jeśli idzie o Ruś Zakarpacką.

Natomiast Rusini bukowińscy, a tak samo i bukowińscy Rumuni, nie są i nigdy nie byli unitami. Bukowina należała do roku 1775 do Mołdawii, w której nigdy unii nie było. Za czasów austriackich istniała osobna, prawosławna cerkiew bukowińska z arcybiskupem czerniowieckim na czele, a po roku 1918 cerkiew ta była włączona do autokefalicznej cerkwi prawosławnej rumuńskiej.

Z poważaniem **Jędrzej Giertych**

OWOC NIEŚLUBNYCH MAŁŻEŃSTW I MIŁOŚĆ POEZJI

Szanowny Panie Redaktorze!

Pański sprawozdawca podpisujący się inicjałami K. S. w sprawozdaniu z wieczoru autorskiego „Poetów Merkuriusza", zatytułowanym „Choroba naszego wieku" pisze, że przedstawiając publiczności powyższych poetów określiłem ich „jako owoc nieślubnych małżeństw wszystkich prądów poetyckich w Polsce".

Na wyżej wspomnianym wieczorze powiedziałem: „Tak się szczęśliwie składa, że najmłodsze pokolenie poetyckie, które mam dzisiaj Państwu przedstawić jak dotychczas za żadną z tych grup (z kontekstu wynikało, że mowa jest o Skamandrze i Awangardzie — przypomnienie moje) się nie deklarowało, aczkolwiek nie jest wolne od cech dziedzicznych tego nieślubnego małżeństwa w literaturze polskiej. Ponoć z takich małżeństw rodzą się najzdolniejsze dzieci".

Kronikarz „Gazety Niedzielnej" omawiając ten sam wieczór twierdzi: — „Najmocniej dźwięczy w wielu utworach Norwid, poza tym Wierzyński i Czuchnowski, do czego się w słowie zaczynającym wieczór a wypowiedzianym przez (.....) Józefa Jaksińskiego przyznają".

Nazwiska Wierzyńskiego i Czuchnowskiego zostały użyte przeze mnie w następującym kontekście: „Jednym z najprostszych a może najbardziej zasadniczym kryterium poezji jest miłość poezji. Miłość poezji istnieje tylko tam, gdzie nie ma zamknięcia się w ramach sympatii i uznania dla jednej tylko linii poezji, Skamandra, Awangardy czy innych. Miłość pozwalająca nam zachwycać się tym, co najlepsze jest u Pietrkiewicza i u Wierzyńskiego, u Czuchnowskiego i u Lechonia. Tylko taka miłość da możność ogarnięcia całej poezji i tylko taka miłość może być źródłem do obiektywnych kryteriów poezji". Nazwiska Norwida nie użyłem w żadnej części wieczoru ani też nie wygłosiłem żadnego sądu, który by to nazwisko mógł implikować.

Łączę wyrazy szczerego poważania

J. P. Jaksiński

LITERATURA

ZGON TOMASZA MANNA

Zmarły dnia 12 sierpnia w Zurychu Tomasz Mann był niewątpliwie najwybitniejszym spośród współczesnych pisarzy niemieckich i jedynym właściwie przedstawicielem literatury niemieckiej, który zdobył sobie pozycję w całym świecie.

Mann urodził się 80 lat temu w Lubece, starym porcie hanzeatyckim, z którym związana jest spora część jego twórczości. W młodości parał się dziennikarstwem; był przez pewien czas redaktorem znanego monachijskiego pisma satyrycznego „Simplicissimus". Ale wcześnie już zaczął także pisać powieści; w roku 1900, a więc gdy liczył zaledwie lat dwadzieścia pięć, ukazują się jego „Buddenbrooks". Są to dzieje trzech pokoleń rodziny takiej właśnie, z jakiej sam Mann wyszedł. Z każdym pokoleniem słabnie dawny wigor tej rodziny; ostatnim jej przedstawicielem jest chorowity i nerwowy artysta, w którym autor charakteryzuje do pewnego stopnia samego siebie. Postać ta jednak ukazuje się dopiero w późniejszych utworach Manna.

W czasie pierwszej wojny światowej Mann był zagorzałym nacjonalistą i militarystą niemieckim. W swych „Betrachtungen eines Unpolitischen" głosił wyższość „idei niemieckiej" nad Zachodem i jego umysłowością.

W roku 1924 ukazuje się najbardziej znana z jego powieści „Der Zauberberg" („Czarodziejska góra"), którą tłumaczono później na wiele języków. Wraz z „Buddenbrookami" powieść ta zapewniła Mannowi nagrodę literacką Nobla w roku 1929. Spośród wybitniejszych jego utworów wymienić można nadto „Lotte in Weimar", „Joseph und seine Brüder", „Doktor Faustus", nowele, studia, szkice.

W Mannie stopniowo dokonuje się zmiana poglądów; wobec hitleryzmu zajmuje stanowisko wrogie i jest jednym z pierwszych nie-żydowskich emigrantów politycznych z Niemiec, gdy Hitler dochodzi do władzy!

Przebywa najpierw w Szwajcarii, później przez pewien czas w Pradze czeskiej, wreszcie w roku 1934 osiedla się w Stanach Zjednoczonych, gdzie spędził cały okres drugiej wojny światowej i parę lat po jej zakończeniu.

Zamieszkał później znów w Szwajcarii, gdzie pracował niemal do ostatnich chwil życia. Śmierć nie pozwoliła mu ukończyć długiej powieści „Felix Krull", którą od paru lat miał na warsztacie.

Starszy brat Tomasza Manna, Henryk, był również powieściopisarzem i publicystą niepośledniej miary. Zmarł on w Stanach Zjednoczonych w roku 1950. Syn Tomasza, Golo Mann, jest wykładowcą w Claremont Men's College w Kalifornii.

S. N.

Sukces nowej powieści Pietrkiewicza

Nowa angielska powieść Jerzego Pietrkiewicza „Loot and Loyalty" oceniona została bardzo przychylnie przez recenzentów prasy brytyjskiej.

Jest to powieść — pisze Stevie Smith w „Observerze" z dnia 31 lipca — „o siedemnastowiecznych machinacjach polsko-rosyjskich, wspomaganych przez Szkotów-włóczęgów w osobach Seton-Setońskiego i kapitana Tobiasza Hume, a zmierzających do osadzenia na tronie moskiewskim pretendenta-chłopa. Jest coś świeżego i poetycznego w autorze, co czyni tak fascynującym związanie się chłopca i jego matki z bohaterskimi łotrami, którzy porywają go gdzieś w pobliżu bagien Prypeci na splendory tak wspaniałe i tak śmiertelne".

Recenzent „Manchester Guardian" pisze w nrze z dnia 18 lipca: „Znajdowałem wielką przyjemność w czytaniu tej powieści; posiada ona dzikość (ferocity) pełną wesołości, a pisana jest świetnie".

Czołowy angielski tygodnik „Times Literary Supplement" omawia w numerze z dnia 12 sierpnia — obok innych powieści — także i rzecz Pietrkiewicza.

„Po tych dwóch biograficznych powieściach — pisze recenzent — „Loot and Loyalty" robi wrażenie snu na jawie, choć jej bohater istniał naprawdę. Tobias Hume był zdziwaczałym (crazy) najemnikiem szkockim, który w roku 1642 wystosował do Długiego Parlamentu (Long Parliament) petycję o sfinansowanie tajemniczej śmiercionośnej machiny. Książka opisuje jego wcześniejsze przygody w niezwykłej sprawie „drugiego łże-Dymitra", oszusta, zgłaszającego pretensje do tronu moskiewskiego. Autor pisze wyborną (fine) poetycką prozą, z aluzjami alegorycznymi... Osobliwa to historia, która nawiedza pamięć".

Recenzja o „Loot and Loyalty:: ukazała się również w dzienniku „Times" (z dnia 4 sierpnia). „Podobnie jak Conrad — czytamy tam — p. Pietrkiewicz jest Polakiem piszącym po angielsku i, choć prozie jego brak majestatycznych kadencji starszego z tych powieściopisarzy, przepojona jest ona błyskami poetyckiej wyobraźni... Jest to jak gdyby skojarzenie folkloru i historii; czytanie tej powieści jest jakby śledzeniem widowiska średniowiecznego granego gestami na zaciemnionej scenie."

Ten sam artykuł przedrukowany został w „The Times Weekly Review" z dnia 11 sierpnia, w której pojawiają się tylko specjalnie dobrane artykuły z całego tygodnia, przeznaczone głównie na „eksport" dla informacji zagranicy itd.

Wieczorny dziennik londyński „Star" z dnia 21 lipca pisał m. in.: „Jerzy Pietrkiewicz podobnie jak Joseph Conrad jest polskim powieściopisarzem — i poetą także — piszącym po angielsku. W jego nowej książce „Loot and Loyalty"... opowiadanie jest na przemian zabawne i pełne gwałtowności — realistyczne, a przecież mimo to poetyckie. Poziom narracji jest wysoki. Istotnie, jest to jednak może echo Conrada. Tak czy inaczej, jest to powieść na wskroś pociągająca".

Dziennik glasgowski „Evening Times" z dnia 16 lipca poświęca powieści recenzję pod dużym nagłówkiem „Wandering Scot in Poland". Podkreśla ona, że autor opisując przygody najemnika szkockiego na terenie Polski i Rosji, mógł to zrobić lepiej i z większą znajomością rzeczy, niżby to zrobił powieściopisarz angielski."

„Irish Times" z dnia 30 lipca, omówiwszy najpierw inną książkę, pisze:

„W zupełnym do tego kontraście Jerzy Pietrkiewicz — Polak, piszący w języku angielskim — ma w prozie styl świeży i nacechowany dużą wyobraźnią; proza to często przetykana osobliwymi porównaniami i rozczyniona poważnym, tęsknym humorem".

„Irish Times" — podobnie jak inne dzienniki i czasopisma — gorąco poleca tę książkę czytelnikom.

S. N.

KONKURS NA POWIEŚĆ

W ROKU MICKIEWICZOWSKIM

Komitet Obchodu Roku Mickiewiczowskiego na Obczyźnie w porozumieniu ze Związkiem Pisarzy Polskich na Obczyźnie ogłasza konkurs na powieść z następującymi nagrodami:

£ 100 — nagroda ufundowana przez wydawnictwo „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza" w Londynie za powieść popularną osnutą na tle życia emigracji polskiej w Wielkiej Brytanii. Powieść musi być napisana żywo, stylem prostym i dostępnym, w odcinkach liczących około 150 wierszy „Dziennika" każdy i zakończonych pointami. Maszynopis całości winien zawierać około 75 odcinków, tj. co najmniej 300 stron formatu znormalizowanego.

Wydawnictwu „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza" przysługuje prawo pierwokupu nagrodzonej powieści i ogłoszenia jej. Wówczas autor otrzymałby dodatkowe honorarium w wysokości £ 75.

£ 50 — nagroda ufundowana przez księgarnię wydawniczą Bolesława Świderskiego w Londynie za powieść o dowolnej tematyce.

Fundatorowi nagrody przysługuje prawo pierwokupu nagrodzonej powieści za zwyczajowe honorarium (10% brutta). Fundator może nie skorzystać z prawa pierwokupu.

£ 25 — nagroda ufundowana przez firmę księgarską i wydawniczą „Orbis" w Londynie za powieść 240-300 stron druku (małej ósemki), tematyka współczesna (okres dwudziestolecia niepodległości lub emigracji).

Fundatorowi nagrody przysługuje prawo pierwokupu w okresie dwóch miesięcy od rozstrzygnięcia konkursu, celem wydania w serii „Biblioteki Autorów Polskich" na warunkach 10 % od ceny katalogowej za pierwsze 3 tysiące nakładu i 12½% za dalsze. Zaliczka nie mniejsza niż £ 50.

£ 25 — nagroda ufundowana przez wydawnictwo „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza" za utwór beletrystyczny dowolnych rozmiarów, o dowolnej tematyce, w dowolnym ujęciu.

£ 25 — nagroda ufundowana przez wydawnictwo „Polski Wiernej" w Paryżu za powieść dającą wyraz katolickiemu poglądowi na świat.

Prace zgłoszone na konkurs należy nadsyłać na adres Komitetu Obchodu Roku Mickiewiczowskiego na Obczyźnie — 18 Queens Gate Terrace, London, S. W. 7, do dnia **31 maja 1956 r.** Powinny one być zaopatrzone **tylko godłem.** Do przesyłki należy dołączyć zaklejoną kopertę zawierającą imię, nazwisko i adres autora i oznaczoną tym samym godłem co powieść.

Jury konkursu stanowią: Stanisław Baliński, Antoni Bogusławski, Zdzisław Broncel, dr Mieczysław Giergielewicz, red. Tadeusz Horko.

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

NIEDZIELA, 28 sierpnia 1955.

NASZE SPRAWY

WYKSZTAŁCENIE

Dzisiejszy mój artykuł zwracam do młodzieży (i jej rodziców) na temat studiów.

Mieszkamy w świecie anglosaskim, w którym spotkać się można z przewagą poglądów na temat wykształcenia, całkowicie odmiennych od poglądu, który przeważał przed wojną w Polsce. W Polsce wykształcenie było miarą stanowiska społecznego; człowiek, który skończył uniwersytet, a nawet, który miał tylko maturę, to był „pan", to był człowiek, należący do górnej warstwy społecznej. Istniał w Polsce pewnego rodzaju mit matury, czy dyplomu uniwersyteckiego: dyplom ten był jakby czymś w rodzaju tego, czym była nobilitacja w dawnych wiekach; czymś w rodzaju uznania za szlachcica. Natomiast w Anglii i Ameryce, normalnie, studia uniwersyteckie i średnie są tylko drogą do zdobycia źródła zarobkowania, stanowią „training", uczący wysoce wyspecjalizowanego i w rezultacie dającego dobre zarobki rzemiosła.

Oba podejścia do zagadnienia wykształcenia są błędne, ale z dwojga złego, to już raczej polskie podejście było właściwsze. Bądź co bądź, było w nim choć trochę bezinteresowności; jeśli nie w ustosunkowaniu się do ostatecznego celu wykształcenia, to przynajmniej do jego części składowych. Polski maturzysta nie pytał się, po co każą mu się uczyć historii, czy czytać „Pana Tadeusza"; po prostu uważał, że człowiekowi wykształconemu znać te rzeczy wypada. Natomiast przeciętny maturzysta angielski pyta się od razu: do czego mi to będzie potrzebne? Co z tego będę miał?

Oczywiście, wykształcenie nie polega na tym, by opanować jakąś umiejętność, która mi będzie potrzebna w zastosowaniu praktycznym. Nie polega także na wpisaniu się do kasty ludzi podziwianych, szanowanych i uprzywilejowanych. Istota wykształcenia wyrażona jest w sposób zupełnie dostatecznie jasny w jego polskiej nazwie: człowiek wykształcony, to jest człowiek, którego umysł poddany został kształceniu, kształtowaniu, otrzymał nowy kształt.

Człowiek wykształcony, to jest człowiek, w którego duszy i umyśle zasiane zostało ziarno mądrości. A mądrość to nie jest rzecz, którą dałoby się zmierzyć rezultatami praktycznymi. Mądrość, to jest pewna głębia, to jest pewna szerokość widnokręgów. To są także drożdże, które fermentują, które pobudzają do twórczości, do samodzielnego patrzenia na świat, do niezależności i rzetelności w sądach i ocenach. Człowiek mądry może, rzecz prosta, przynieść sobie i innym bezpośredni pożytek praktyczny, ale to bynajmniej nie jest regułą. Bardzo często jego mądrość przynosi rezultaty praktyczne za sto lat. Albo przynosi rezultaty praktyczne w sposób pośredni, przez oddziaływanie całkiem bezinteresowne, nieraz nie zamierzone, ale przypadkowe, lub nawet nieuświadomione, ale skuteczne i głębokie, na sposób myślenia i postępowania innych ludzi.

Człowiek mądry bywa nieraz człowiekiem bogatym i wpływowym, ale to bynajmniej nie jest zjawisko powszechne. Nieraz chodzi on w dziurawych butach, nieraz umiera w przytułku dla starców. Wykształcenie i mądrość, a bogactwo i pozycja społeczna, to są rzeczy, które mogą, ale nie muszą iść w parze. W początkach wieków średnich najmądrzejszymi i najwykształceńszymi byli zakonnicy benedyktyni. To oni przechowali w burzliwych czasach dorobek europejskiej cywilizacji. A jednak to byli ludzie ubodzy, chodzili boso, w pocie czoła uprawiali rolę. Nie odnosili ze swej mądrości korzyści materialnych, nie należeli także do górnej i wpływowej warstwy społecznej, do owej warstwy królów, baronów i rycerzy, którzy nieraz byli analfabetami. Św. Paweł reprezentował najwyższe szczyty wykształcenia swojej epoki, zarówno greckiego o podstawach filozoficznych, jak żydowskiego, opartego o Pismo; a jednak zarabiał na chleb jako rzemieślnik, szyjąc namioty. Sławny nowożytny filozof-Żyd, Spinoza, był z zawodu rzemieślnikiem, szlifującym diamenty. Niekoniecznie wielki filozof musi być profesorem uniwersytetu, niekoniecznie myśliciel polityczny musi być członkiem rządu czy ambasadorem.

W dawnych czasach uniwersytet służył przede wszystkim — wykształceniu. To znaczy zasiewaniu ziarna mądrości w umysłach swoich uczniów. W ostatnich pokoleniach przeszedł on jednak głęboką ewolucję: stał się w dużym stopniu szkołą, kształcącą wysoce wyspecjalizowanych rzemieślników. To sprawia, że trochę się w rozumieniu ogółu zatarło pojęcie o tym, co to jest wykształcenie. Ale to nie zmienia faktu, że wykształcenie jest po staremu tym, czym było. I że świat po staremu ludzi wykształconych potrzebuje.

Potrzebuje może nawet więcej, niż dawniej. Bo żyjemy w epoce, w której cała budowa świata i cywilizacji trzęsie się w posadach i aby przez tę wzburzoną epokę szczęśliwie ludzkość przeprowadzić, trzeba niezmiernie wiele mądrości.

Świat ma dziś niezmiernie wielu — rzemieślników. Ale niezmiernie mało — mędrców. Klęską naszej epoki jest — przewaga specjalistów. Posiadamy w świecie tysiące ludzi, umiejących zrobić jakąś cząstkę bomby atomowej, posiadamy w świecie spory zastęp ludzi, umiejących nawet skonstruować całą bombę, ale najbardziej nam jest brak ludzi, którzy wiedzieliby jak energię atomową użyć w sposób mądry, z pożytkiem a nie ze szkodą ludzkości i jak ludzkość poprowadzić, by uniknęła związanych z odkryciem energii atomowej katastrof. W medycynie i nie tylko w medycynie coraz więcej mamy specjalistów, umiejących leczyć lewy palec prawej nogi, ale nie umiejących leczyć — człowieka.

Nie sądźmy zresztą, że świat się bez ludzi wykształconych — naprawdę wykształconych — obchodzi. Odgrywają oni większą rolę, niż to się zdaje ogółowi. Pamiętajmy o tym, że u podwalin nawet tak prymitywnego zjawiska, jakim jest system sowiecki, leży — filozofia. Trafna czy błędna, mądra czy głupia, ale — filozofia. Dyscyplina, nie służąca celom praktycznym, lecz myśleniu abstrakcyjnemu. Kto nie wie, czym jest doktryna marksizmu-leninizmu w świecie komunistycznym, ten nie wie, co to jest komunizm. Oczywiście, tym większą rolę odgrywa wykształcenie — na Zachodzie.

Anglia na przykład jest społeczeństwem o ustroju wybitnie arystokratycznym. Nawet w partii robotniczej czołową rolę odgrywają synowie lordów (np. Cripps), a synowie dawnych działaczy robotniczych, o ile się wybiją, wchodzą do panującej elity i sami stają się lub staną, lordami. Nie ulegajmy złudzeniom, obserwując ludzi, wśród których się obracamy! Koledzy naszych dzieci hurmem uczą się przedmiotów praktycznych, nie obierają sobie do matury przedmiotów, „z których nic nie będę miał". Ale nie myślmy, że wszyscy Anglicy są tacy! Istnieje w Anglii liczna, nawet bardzo liczna klasa ludzi, znających biegle łacinę (nie mówiąc już o języku francuskim), czytających Odyseę i Arystotelesa w oryginale dla przyjemności, rozczytujących się w literaturze filozoficznej, teologicznej, historycznej, rozczytujących się w poezji. I nawet w poczekalni u dentysty nie biorących nigdy do ręki „The Woman" i nie posiadających telewizji. — Także i Ameryka posiada intelektualną elitę o wiele bardziej wpływową, niż szeroki ogół sądzi.

Rozmawiałem niedawno z pewnym Polakiem, mieszkającym w jednym z mniejszych krajów na kontynencie Europy. Opowiadał mi on, że w życiu tego kraju ludzie wykształceni i niewykształceni mają dziś jednakowe dochody, ale że różnicę między obu kategoriami ludzi znać bardzo wyraźnie. Ludzi wykształconych poznać można po tym, że nie mają takich pięknych samochodów, że ich żony nie mają takich pięknych futer. Nic dziwnego: mają większe potrzeby i dlatego nie mają na zbytki. Wydają więcej na książki, na kształcenie dzieci, na tanie, ale nie sposobem stadnym odbywane podróże.

Polska potrzebuje wielu rzemieślników. Ale potrzebuje też i ludzi wykształconych. Młody człowieku! Jeśli masz w sobie skłonność do szukania wykształcenia, masz tę iskrę zamiłowania do wiedzy, jako wiedzy, a nie jako środka do celów praktycznych — nie tłum tej iskry w sobie. Dzisiejszy ustrój średniego i wyższego szkolnictwa w Polsce pod rządami komunistycznymi sprawia, że niedługo zacznie Polska dotkliwie cierpieć na brak ludzi szerzej wykształconych. Nie mówiąc już o tym, że nie ma mowy dziś w Polsce o gruntownym kształceniu na niektórych zwłaszcza polach: można sobie wyobrazić, że wykształci się dziś w Polsce kadra dobrych inżynierów, ale gdzie tu marzyć o kształceniu dziś w Polsce dobrych humanistów: historyków, filozofów, teologów, nawet filologów? Braki obecnego systemu studiów w Polsce powinnaby uzupełnić emigracja — ale owczy pęd gonienia za celami praktycznymi wśród młodzieży emigracyjnej sprawia, że tak jak rzeczy dzisiaj stoją, na to, by emigracja to zadanie spełniła, na razie się nie zanosi.

Młody człowieku! Po pierwsze pamiętaj o tym, że chociaż inżynierów potrzebne są dziś w Anglii tysiące, a filozofów, filologów czy historyków tylko dziesiątki, to jednak humaniści także są potrzebni i także z głodu nie giną. Jeśli masz uzdolnienia i zamiłowania humanistyczne, nie marnuj ich. Bo wychowanie nowego narybku humanistów jest dla Polski rzeczą niezmiernie ważną i potrzebną.

A po wtóre, także jeśli obrałeś sobie zawód praktyczny, to wcale nie znaczy, że masz zrezygnować z ogólnego wykształcenia. Spinoza mógł być filozofem, szlifując diamenty. Można być tym łatwiej filozofem będąc inżynierem, to znaczy mając mocną podbudowę wiedzy matematycznej i solidną dyscyplinę myślenia.

Polsce i światu potrzebni są nie tylko — mędrcy. Potrzebne jest także istnienie szerokiej i licznej warstwy ludzi wykształconych i rozumnych — żyjących życiem praktycznym. Także i do zawodów praktycznych trzeba wnosić wiele mądrości i szerszego rzutu oka, jeśli się nie chce być tylko rzemieślnikiem. A nie może być mowy o rozumnej i zrównoważonej opinii publicznej — która w dzisiejszych czasach parlamentaryzmu i demokracji odgrywa tak wielką rolę w życiu zbiorowym — bez istnienia w społeczeństwie mocnego rozumnego kośćca w postaci licznej warstwy ludzi myślących własną głową, nie poddających się propagandowej tresurze bezmyślnej prasy, a więc oczytanych, rozumiejących świat i wykształconych. Można, będąc szlifierzem diamentów, być filozofem. Ale można także, będąc inżynierem, być głupcem. Jeżeli chcesz być tylko rzemieślnikiem, możesz nim być równie dobrze będąc inżynierem czy dentystą, jak będąc zegarmistrzem czy szewcem. Ale jeśli nie chcesz być tylko rzemieślnikiem — musisz mieć wykształcenie ogólne.

Co to jest wykształcenie ogólne? — To jest rozszerzenie widnokręgów. Dlaczego na przykład uczymy się w szkole historii? I potem czytujemy dla przyjemności dzieła historyczne? Dlatego, że historia pomnaża nasze osobiste doświadczenie o doświadczenie pokoleń, które pomarły, o doświadczenie wieków i tysiącleci. Jednym z najpotężniejszych źródeł mądrości jest — doświadczenie. Ale doświadczenie jednego człowieka ogranicza się do lat kilkudziesięciu. A historia pozwala nam zapoznać się z doświadczeniem, jakie ludzkość nagromadziła w sobie w ciągu swego istnienia.

Dlaczego uczymy się łaciny? Dlatego, że po pierwsze, znajomość starego języka rozszerza naszą zdolność rozumienia mechanizmu funkcjonowania jednego z najpotężniejszych narzędzi myśli ludzkiej, jakim jest mowa. A po wtóre, że łacina daje nam klucz do studiowania dziejów trzech tysięcy lat zachodniej cywilizacji, klucz do katolickiej teologii, do średniowiecznej filozofii, do rzymskiego prawa, do pogańskiej antycznej poezji, do mądrości Marka Aureliusza, do cnoty Cicerona, do bujnego życia Plauta i do świętości św. Augustyna. Polak znający łacinę nagle zaczyna rozumieć, że cywilizacja polska nie zaczyna się od odrodzenia stanisławowskiego, czy nawet nie od Jana Kochanowskiego, ale obejmuje także Długosza, Pawła Włodkowica, Kadłubka, Galla. Europejczyk, który zna łacinę, nagle zdaje sobie sprawę, że europejskie prawo nie zaczyna się od Napoleona, że europejskie instytucje polityczne nie zaczynają się od parlamentu brytyjskiego, że Europa ma za sobą 3.000 lat mądrości i doświadczenia.

Dlaczego uczymy się filozofii? Dlatego, bo wprowadza ona ład w nasze myślenie.

Nawet będąc inżynierem czy dentystą — nie lekceważ łaciny, ani historii polskiej i powszechnej, ani lektury św. Augustyna, św. Tomasza z Akwinu, Dantego, Szekspira i Mickiewicza. Przyda Ci się to nawet w Twojej własnej karierze. Będziesz mądrzejszy, a będąc mądrzejszym, będziesz automatycznie górować nad innymi, co nie umieją wytknąć nosa poza swoje rzemiosło. Bo, aby być dyrektorem w fabryce — nie wystarcza być rzemieślnikiem. Trzeba całkiem sporo zdrowego rozsądku, a zdrowy rozsądek jest wszak odblaskiem mądrości.

POLONUS

ROZMAITOŚCI

STUDIA NAD POLEM MAGNETYCZNYM

Nowa brytyjska stacja magnetyczna została powołana do życia w pobliżu bieguna magnetycznego południowego i rozpocznie systematyczną działalność w styczniu 1956 roku. Jest to jedno z przedsięwzięć brytyjskich podjętych w związku z Międzynarodowym Rokiem Geofizycznym 1957-58.

Sir D. Bunt, sekretarz Królewskiego Towarzystwa, podał, że stację założono na brzegu zatoki Vahsel. Będzie ona uzupełniała szereg już istniejących stacyj meteorologicznych obszaru południowego, biegnących z Ameryki do Ziemi Grahama.

Na konferencji w Paryżu, odbytej w lipcu br., szereg państw z USA, Wielką Brytanią i Związkiem Sowieckim oraz Francją na czele, obiecał swą pomoc dla stacji, gdyż znaczenie stacji jest ogromne zwłaszcza dla badań jonosfery. Będzie ona korzystała ze stałego radiowego połączenia z USA i przez USA z innymi narodami.

Międzynarodowy Rok Geofizyczny, który będzie trwał od lipca 1957 do grudnia 1958 ma zapewnioną współpracę 30 narodów, a zasięg jego prac jest olbrzymi, m. in. będą badane promienie kosmiczne, przeprowadzane badania lodowcowe, ruchów ziemi itd.

Świat w tych badaniach będzie podzielony na obszary według narodów, które wezmą w nich udział, ale największą uwagę zwraca się na badania na Antarktydzie, gdzie będzie czynnych około 20 stacyj, tak na kontynencie jak i na pobliskich wyspach.

GOSPODARCZE NIEDOROZWINIĘCIE EGIPTU

Gdy Napoleon wylądował w Egipcie w 1798 r., Egipt posiadał dwa miliony ludności oraz 3 miliony akrów wziętych pod uprawę. Obecnie ma ludności 23 miliony a ziemi uprawnej nieco ponad 6 milionów akrów. Ażeby swą ludność wyżywić, musi produkować więcej z jednego akra, nawodnić nowe obszary oraz rozwinąć bardziej przemysł.

Syntezę sytuacji dał rząd egipski twierdząc, że Egipt nie jest przeludniony, ale że jest gospodarczo niedorozwinięty.

W r. 1939 miał Egpit 300 tysięcy robotników fabrycznych, obecnie ma ich 700 tysięcy. Produkcja ich posiada wartość 187 miloinów dolarów rocznie.

Plan rządowy przewiduje w okresie 10 lat wydatkowanie sumy 1,7 biliona dolarów na rozbudowę przemysłu, każda nowa fabryka zwolniona jest od podatków na okres 7 lat, a przewóz maszyn fabrycznych jest zwolniony od cła.

BOLESŁAW TABORSKI 1)

SZWAJCARSKIE WĘDRÓWKI

Czytelnicy ŻYCIA mieli niewątpliwie szczęście, że nie raczę ich od pięciu lat wrażeniami z podróży po rozmaitych zakątkach naszego kontynentu. Ale tym większy pech, że gdy zaczynam pisać na ten temat, to właśnie o zgoła nie egzotycznym i popularnym deptaku turystycznym, jakim jest Szwajcaria. Cóż, przedtem campingowo-rowerowy, czy motocyklowy tryb życia nie sprzyjał widocznie skupieniu myśli. Co innego, gdy się ekspresem prosto przez Niemcy jedzie... Ale Niemcy są w programie na drogę powrotną. Na razie trzeba się jak najszybciej dostać do Szwajcarii. Kątem oka spostrzega się tylko, że pociąg opuścił już Belgię (kontrola graniczna jest ledwie dostrzegalna) po takich drobiazgach, jak zjawienie się sprzątaczki, która energicznie zabrała się do usuwania z wagonu stert śmieci, czy po schludnym wyglądzie dworców, po wciskanym do rąk pasażerów prospekcie, drukowanym dla tego właśnie pociągu, z podaniem czasów, miejsc, gdzie się zatrzymuje, połączeń. No i wreszcie ta niesłychana uprzejmość kolejarzy i współpasażerów... Marsjanin pomyślałby, że to bardzo miły naród.

Ale wczesnym rankiem pociąg był już w Bazylei. Deptak? Przez Bazyleję każdy tylko przejeżdża, wobec tego postanowiłem się tam zatrzymać, żeby się przekonać, czy poza wielkim węzłem kolejowym jest tam jeszcze coś godnego uwagi. Niekonwencjonalny ten postępek opłacił się sowicie. Oprócz brzydkiego węzła jest jeszcze piękne miasto nad Renem, zresztą drugie największe miasto w Szwajcarii, liczące ponad 160.000 mieszkańców. Największym miastem jest Zurych (ok. 350 tysięcy), a dopiero na dalszych miejscach stoją Bern i Genewa (oba po 130 tysięcy) i Lozanna (ok. 100.000). Co prawda zaraz po wyjściu z dworca czekał mnie mały wstrząs psychiczny. Oko moje padło na słup ogłoszeniowy i wyczytałem ze zgrozą, że w ramach miejscowego festiwalu dramatycznego wystawia się cykl sztuk Rudolfa Steinera. Przedstawienie każdej z nich trwa tylko od 10 rano do 7 wieczorem. Cztery razy po 9 godzin Steinera! Oblałem się zimnym potem, zęby zaczęły szczękać nerwowo. Ale po chwili się uspokoiłem. No, przecież to nie ja, tylko oni będą oglądać. Jednak to wytrzymali ludzie ci Szwajcarzy — pomyślałem — ale czy mądrzy?...

Ratusz w Baylei, choć wciśnięty nieco w sąsiednie domy, zachował swój renesansowy charakter i wbija się w pamięć. Gotycka katedra bije w oczy bajecznie kolorowym dachem i strzela w niebo smukłymi wieżami. Wewnątrz szacowny, ale martwy (tak dobrze znany z Anglii) spokój katedr, które kiedyś były katolickie. Puste ołtarze. Kamienne grobowce. Oto leży biskup Rudolf, który — jak głosi napis — zginął w r. P. 917, zamordowany przez pogańskich Węgrów. Wychodzimy na zewnątrz. Ciche krużganki i z tarasu wspaniały widok na Ren i miasto. Czas iść dalej. I oto w leniwej drodze turysty robię swe największe bazylejskie odkrycie. Natrafiam na Kunstmuseum. Nowoczesny gmach muzealny — cudo. Taki właśnie obraz idealnego muzeum widziałem w marzeniach, gdy przemierzałem ohydne (choć na szczęście nie pod względem wartości) wiktoriańskie galerie w Anglii. Muzeum w Bazylei jest piękne dla oka i rozwiązane architektonicznie tak, że zapewnia maksimum światła i przestrzeni dla zbiorów. Oczywiście oprawa architektoniczna jest w muzeum mimo wszystko rzeczą uboczną. Zbiory się liczą. I pod tym względem Bazyleja nie zawiodła. Muzeum ma bogaty zbiór sztuki średniowiecznej, a zwłaszcza świetną kolekcję Holbeinów. Dość dobrze reprezentowani są impresjoniści, ale najciekawiej przedstawiają się zbiory sztuki nowoczesnej. Znajduje się tu sporo obrazów takich malarzy jak Braque, Dali, Chagalle, Picasso, Rouault, Kokoschka, Leger i wielu innych. Kilka godzin spędzonych w tym muzeum upewniły mnie, że w Bazylei nie tylko warto się zatrzymać, ale że należy to uczynić w każdym przejeździe przez ten „nieciekawy węzeł".

Zurych nie ma opinii ładnego miasta, ale mnie się takim wydał. Może sprawia to samo położenie miasta — nad zurychskim jeziorem i rzeką Limmat w oprawie gór. Jednak wydało mi się, że i architektura ma sporo wdzięku. Wyłączam dworzec. Ale dworce, które nie są okazami brzydoty, można w Europie policzyć na palcach. Pierwszym zjawiskiem, jakie dobiegło mnie po wyjściu na ulicę, były dźwięki polskiej mowy. Spojrzałem i nastawiłem uszu. Na stopniach dworca kilka zażywnych, elegancko wyglądających osób z przejęciem rozprawiało o... honorze. „A ci Polacy — wszędzie jednacy", ukułem na poczekaniu równie złośliwy, co częstochowski rym i odszedłem szybko w stronę mostu, z którego rozpościerał się widok na stare kupieckie domy. Po drodze zerknąłem ukradkiem na słup ogłoszeniowy. Mieszkańcy Zurychu okazali się także amatorami dramatu odbiegającego od sztancy, ale dokonali szczęśliwszego wyboru od swych ziomków w Bazylei: na placu przed kościołem św. Piotra grano moralitet Hugona von Hoffmannstahl Jedermann-Spiel vom Sterben des reiches Mannes. Faktycznie, u wylotu zaułków starego miasta wznosiło się wielkie rusztowanie, żywo przypominające podobne sceny w Anglii, czy przed katedrą Notre Dame w Paryżu. Średniowieczne misteria, ongiś spontaniczny wyraz uczuć chrześcijańskiej Europy, wracają triumfalnie po pięciu wiekach niełaski, w formie oryginalnej bądź zmodernizowanej. Niespokojny duch naszych czasów szuka odpowiedzi na dręczące pytania, choćby w prawdach wyrażonych z mądrością prostoty i naiwności. To ostatnie nie odnosi się co prawda do Herr Hugona. Żałuję, że nie mogę zostać na przedstawieniu. Czas nagli.

Idę dalej, czyniąc z uwagą powierzchowne spostrzeżenia, które zapewne tubylców by irytowały, jak mnie te, które laicy robią o miejscach, które ja dobrze znam. Stwierdzam, że grupa Hindusów, zwiedzających miasto w swych strojach, wzbudza ogólne poruszenie i nawet okrzyki. Dziwi mnie to: przecież Szwajcarzy są podobno narodem przyzwyczajonym do wszelakich turystów. W Anglii nikt by na takich Hindusów ani okiem nie mrugnął. Na Mühle-gasse rzuca mi się w oczy pamiątkowa tablica z napisem: „In diesem Hause wohnte 1860-4 Zürichs Sohn Johann Georg Bodmer, Erfinder und Maschinenbauer". To już bardziej pasowało do szwajcarskiego charakteru: praktyczny naród czci wynalazców i konstruktorów maszyn, choćby i drugiego rzędu. A romantyczny naród (przychodzi nieunikniona refleksja) rozprawia o honorze i daje tabliczki wieszczom i generałom.

Od restaurowanego właśnie gotyku Frauenmünster prosta droga przez most wiedzie do Grossmünster. Kościół z XI w. ongiś był romański, o czym świadczy stara krypta. Znajduje się w niej także posąg Karola Wielkiego, który uprzednio stał przez 500 lat na szczycie kościoła. Grossmünster jest dziś zborem ewangelicko-reformowanym i to nie byle jakim: urzędował tu swego czasu i kazał sam Zwingli. Nie można powiedzieć, żeby Grossmünster był wybitnie piękny. Przebudowy przytłumiły jakby jego charakter. Ale ma partie śliczne: choćby rzeźby głównego portalu. Nowym tytułem do sławy są witraże Giacometti'ego. Dwie masywne wieże Grossmünster królują nad miastem. U ich podnóża niemal, przy ujściu rzeki, starannie hoduje się czarne łabędzie...

Z żalem trzeba wyjeżdżać z Zurychu, ale na szczęście do Lucerny, której piękność jest olśniewająca. Rybacy, którzy półtora tysiąca lat temu założyli swe osiedle u zbiegu rzeczki Reuss i jeziora Czterech Kantonów, nie wiedzieli zapewne, jaką przysługę wyrządzają swym potomkom-hotelarzom. Ten fakt na pewno nie był również brany pod uwagę przez benedyktynów, którzy po prostu zakładali swe opactwa w ładnych i odludnych zakątkach. A jednak właśnie opactwo St.-Léger powstałe w VIII wieku przyczyniło się decydująco do rozwoju osiedla.

(Ciąg dalszy nastąpi)

ZURICH

Na pierwszym planie Grossmünster.

Ż Y C I E Katolicki Tygodnik Religijno - Kulturalny. Wydaje Veritas Foundation Publication Centre. Adres Redakcji i Administracji: Polish Weekly ŻYCIE, 12 Praed Mews, London, W. 2. England. Telefony: Redakcja i Administracja: AMBassador 6879. Drukarnia: PADdington 0734. Godziny przyjęć w Redakcji: codziennie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt, tylko od kodziny 15.30 do 16. Administracja czynna codziennie od godziny 9 do 12 i od 14 do 17 z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Redakcja rękopisów nie zwraca. W wyjątkowych wypadkach, na ewentualny zastrzeżony zwrot, prosimy dołączyć znaczki pocztowe. P R E N U M E R A T A płatna zgóry wynosi: miesięcznie 4 szyl. 6d., kwartalnie 13 szyl., półrocznie 26 szylingów. W P Ł A T Y a) **w krajach bloku szterlingowego:** Postal albo Money Orderami lub czekami bankowymi „crossed" (//); b) **w krajach bloku dolarowego:** International Money Orderami lub zwykłym czekiem jakiegokolwiek banku amerykańskiego; c) **we wszystkich innych krajach:** do miejscowego przedstawiciela naszego pisma sposobem przyjętym w danym kraju lub międzynarodowym przekazem pocztowym bezpośrednio do administracji ŻYCIA. C E N Y O G Ł O S Z E Ń: 1 cal przez 1 łam = £ 1.0.0, w tekście — 50% drożej, na stronie tytułowej — 100% drożej. P R Z E D S T A W I C I E L S T W A i C E N A P R E N U M E R A T Y W R Ó Ż N Y C H K R A J A C H: **ARGENTYNA: „Libreria Polaca"**, Serrano 2076 piso I, Buenos Aires. **AUSTRALIA: „Vistula"** (Aust) Pty. Ltd., 77, Pitt Street, Sydney oraz **„Społem"**, 64 Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S. A. **BELGIA:** Mme **E. Kułakowska**, 101, rue Auguste Lambiotte, Bruxelles 3. Prenumerata kwart. 90 frs. **BRAZYLIA: Mme Z. Kietlińska** Casa „Acao", Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. **Książnica Polska**, Caixa Postal 5201, Rio de Janeiro, **ks. dr Antoni Łatka**, Praça Cel. Fernando Prestes No. 233, Sao Paulo i **Mons. W. J. Słapa**, Rua Marques de Abrantes 215, Rio de Janeiro. **FRANCJA: ks K. Stolarek, O.M.I.**, 29 Av. Gen. Leclerc La Ferté-sous-Jouarre, (S. et M.). Prenumerata kwart. 540 frs. **HOLANDIA: B. Galas**, Fagelstraat 15A, Breda. **KANADA: Canadian Mosaic Publishers**, Suite 1, 4118 Western Ave., Montreal 6. **International Book Service**, 57, Queen Str. W., Toronto **NIEMCY: St. Mikiciuk**, Gablonzerstrasse 7/I, (13b) München 13 oraz **„Informacja Prasowa"**, Postfach 86, (23) Quakenbrück, Prenumerata kwart. 8 RM. **NORWEGIA: B. Łubiński**, Kongesgat 2, Moss. **STANY ZJEDNOCZONE: „Gryf Publication"**, 296 Sheridan Ave., Albany, N.Y., **Mme J. Stojanowska**, 424 Ave. „E", Bayonne, N.J. oraz **„Pomoc" — Eksport - Import**, 761 Fillmore Ave., Buffalo 12, N.Y. Prenum. kwart. $ 2.00. **SZWAJCARIA: Mgr. A Bocheński**, Case Postale 19, Fribourg 2. Pren. kwart. 5.00 frs. **SZWECJA: Mgr. B. Kurowski**, Lund, Revingegatan 13B. Pren. kwart. 10 kr. **WŁOCHY: Mme Z. Bułhak-Jelska**, via Salaria 300 C. Roma. W sprawach PRENUMERATY i OGŁOSZEŃ prosimy porozumiewać się z przedstawicielami.

Printed by: Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews, London, W. 2. Tel.: PAD 9734.